





# Jak kochać dzieci

\* \* \*

Dom Sierot

*2 ed. 2 vol.*



Janusz Korczak

# Jak kochać dzieci



Dom sierot

WARSZAWA 1920 KRAKÓW  
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W WARSZAWIE

Pp 32173

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna  
we Wrocławiu



WRO0140379

# DOM SIEROT.



1. Technika prowadzenia internatu w jego drobnych a decydujących szczegółach zależna jest od budynku, w którym się mieści, i terenu, na którym go zbudowano.

Ile cierpkich zarzutów spada na głowy dzieci i personelu za błędy budowniczego, ile zbędnych utrudnień, pracy i udręki sprowadza niedopatrzenie w planie budowli. Jeśli możliwa jest przeróbka, ile trudu potrzeba, aby dostrzedz i o jej konieczności przekonać. Są błędy, których poprawić nie można.

Dom sierot zbudowany został pod znakiem nieufności do dzieci i personelu. Wszystko widzieć, wiedzieć, wszystkiemu zapobiedz. Ogromna sala rekreacyjna—to plac otwarty, rynek.— Jedna czujna osoba wszystko ogarnia. Toż samo — wielkie koszarowe sypialnie. Taki budynek ma duże zalety, pozwala szybko rozpoznać dziecko; właściwy dla kolonii letnich i dla centrali, skąd dzieci przechodziłyby do innych i inaczej budowanych internatów, nuży tem, że niema w nim „spokojnego kąta“. Hałas, rwetes, potracanie się wzajemne, dzieci skarżą się i słusznie się skarżą.

Gdyby w przyszłości można było dobudować piętro, przemawiałbym za systemem hotelowym: korytarz i małe po obu stronach pokoje...

Prócz pokoju izolacyjnego, pomieszczenia dla dziecka chorego, koniecznem jest udzielenie miejsca dla dzieci niedomagających. Nogę stłukło, głowa boli, w nocy nie spało, w gniewie podniecone, niech ma kąt zaciszny, samo lub z towarzyszem może spędzić czas pewien. Takie jedno płaczące się, potrącane między rozbawionemi, rozżalane, osamotnione, budzi współczucie, niekiedy gniewa otoczenie...



Klozet nocny i pisuar stanowić muszą całość z dużą sypialnią, jeśli nie, mieścić się nawet w sypialni. Oddzielanie ich sionkami i korytarzami jest bezsensowne. Im bardziej ukryjemy klozet, tem będzie brudniejszy...

Zaciszne mieszkanie dyrektora zakładu zdala od dzieci usuwa go od istotnych wpływów wychowawczych. Może kontrolować kancelarję, rachunkowość, reprezentować instytucję, korespondować z władzami, ale obcy będzie, gość a nie gospodarz internatu. Bo internat, to „drobne szczegóły“, o tem zapominać nie wolno. Budowniczy obowiązany jest tak umieścić kierownika zakładu, by musiał być wychowawcą, widział i słyszał dziecko nie tylko wówczas, gdy na wezwanie wchodzi do gabinetu.

2. Spotkałem gdzieś zdanie, że filantropia, nie lecząc żadnej z ran społecznych, nie zaspokajając żadnej z potrzeb, spełnia dwa ważne zadania.

Wyszukuje niedomagania, których państwo jeszcze nie dostrzegło, nie doceniło. Bada, rozpoczyna, a widząc bezsilność, żąda zasiłków; wreszcie narzuca obowiązek gminie czy państwu, które mogą nieść pomoc w całej rozciągłości.

Drugim zadaniem jest nowatorstwo, wyszukiwanie nowych dróg w tem, co państwo robi schematycznie, rutynicznie i tanio.

Obok państwowej wszędzie istnieje i prywatna opieka nad sierotami, bywa ona lepsza: gmachy okazalsze, dyeta obfitsza, budżet swobodniejszy, kierunek elastyczniejszy. Jednakże tu tyranię biurokratycznego regulaminu może zastąpić nieobliczalny i groźny kaprys możnego dobroczyńcy.

Jeśli zważymy, że niekiedy cała inicjatywa, wszystkie wysiłki kierowników sprowadzają się do dogodzenia smakom opiekunów niedoświadczonych, nie znających ani trudności ani tajemnic zbiorowego wychowania dzieci, zrozumiemy, dlaczego do pracy w dobroczynnych instytucjach wychowawczych z trudem naginają się osobniki bardziej wartościowe, a lgną męty i nieużytki.

Gdyby możni protektorowie wiedzieli, jaką trucizną dla

instytucji jest nieodpowiedni pracownik, możeby raz na zawsze zrzekli się narzucania a bodaj tylko polecenia, osób wprawdzie nieodpowiednich, ale „zasługujących na poparcie.“ System protekcyjny jest występkiem, przestępstwem.

Protégowane dzieci też wymagają omówienia:

— Dziecko musi być przyjęte. Położenie wyjątkowe.

Niewłaściwie zakwalifikowane dziecko, przynosząc wszystkim szkodę, samo nie odnosi pożytku. Wszelki już nie gwałt nawet a nacisk, by wychowawca miał w zakładzie dziecko wbrew swemu przekonaniu, jest niedopuszczalny.

Wychowawca musi mieć prawo powiedzieć: „to dziecko jest szkodliwe.“ Musimy mu ufać. Wychowawca musi mieć wiele praw, bo praca internatu jest ciężka. W sprawach, dotyczących wychowania, jego głos jest decydujący.

Wychowawca powinien mieć pewną sumę miesięczną do swego wyłącznego rozporządzenia; bo są przedmioty, które się wydać mogą zbędnymi, są wydatki kosztowne, które możnaby odroczyć, dla wychowawcy są konieczne i natychmiast.

Ważny punkt:

Jeśli internat ma kilku opiekunów, winna być *książka, do której opiekunowie wpisują swe uwagi, żądania i pytania.* Będzie ich mniej, będą oględniejsze, nie będzie sprzecznych zarządzeń.

Słów parę o honorowych pracownikach. Przynoszą znaczny pożytek, dają instytucji luksus opieki, na którą pogrążony w szarej codziennej pracy personel nie ma ani czasu ani fantazji. Ktoś przychodzi bajkę opowiedzieć, inny zabierze grupę dzieci na wycieczkę, kilkorgu udziela dodatkowych lekcji. Ale niech osobą swą nie obarcza personelu, niech najściślej stosuje się do regulaminu, niech sam radzi sobie, o nic nie pyta się i niczego nie żąda.

3. Rok budowy Domu Sierot był rokiem znamiennym, Nigdy lepiej nie rozumiałem modlitwy pracy i piękna realnego działania. Dzisiejszy kwadracik na planie, papierze, jutro przeobrażał się w salę, pokój, korytarz. Przywykły do sporów o po-

głady, zasady, przekonania, tu byłem świadkiem budowania. Każda lotna decyzja była dyrektywą dla rzemieślnika, który ją ucieleśniał, na zawsze. Każda idea musi być oszacowana, obliczona na koszt, na możność i celowość. I zdaje mi się, że niedokształconym jest wychowawca, który nie wie, że z drzewa, blachy, tektury, słomy, drutu można wykonać dziesiątki przedmiotów, ułatwiających, uproszczających pracę, oszczędzających czas drogocenny i — myśl. — Póleczka, tabliczka, gwóźdź, wbite w miejscu odpowiedni, rozwiązują dotkliwie zagadnienie...

Dom miał być gotów w lipcu, niewykończony był w październiku. I oto w mroczne, dżdżyste popołudnie do pełnego rzemieślników gmachu, z hałasem, zziębnięte, podniecone, zuchwałe, uzbrojone w kije i pałki, przyjechały ze wsi dzieci. Rozdano im kolację i ułożono spać. Dawny przytułek mieścił się w wynajętym, nieodpowiednim lokalu, z przypadkowym umeblowaniem, zniszczoną odzieżą i niedołążną opieką głupiej gospodyni i sprytnej kucharki.

Liczyłem, że wraz z nowym pomieszczeniem, nowymi warunkami i rozumną opieką, dzieci odrazu zaakceptują i nowy regulamin współżycia. A one wypowiedziały walkę, zanim zdołałem zdać sobie sprawę z sytuacji. Sądziłem, że kolonijne doświadczenie zabezpieczy mnie przed niespodziankami. Myliłem się. Po raz drugi spotkałem się z dziećmi, jako groźną gromadą, wobec której stałem bezsilny, po raz drugi w bolesnych doświadczeniach wykuwać się poczęły mocne i jasne prawdy.

Wobec żądań, dzieci zajęły stanowisko bezwzględного oporu, którego słowo nie było w stanie złamać, a przymus budził niechęć. Nowy dom, o którym marzyły rok cały, stawał się nienawistny. Znacznie później dopiero zrozumiałem sentyment dzieci dla dawnego ich życia. W jego nieładzie, w cygańskiej nędzy warunków i nicości środków, było pole dla wolnej inicjatywy, polot pojedynczych, mocnych i krótkich wysiłków, fantazja bujnej swawoli, brawura mocnego czynu, potrzeba zaparcia się siebie, beztroska o jutro. Dzięki autoretutowi kilkorga, nagle zjawiał się porządek na krótko. Tu miał być stały ład z mocy bezosobowej konieczności. Oto dlaczego zbladły i zawiodły te

dzieci, na pomoc których najbardziej liczyłem. I zdaje mi się, że wychowawca, zmuszony do pracy w bezładzie i ubóstwie środków, nie powinien zbyt wzdychać do ładu i komfortu — są w nim duże trudności i znaczne niebezpieczeństwa.

4. W czym przejawiał się opór dzieci? W drobiazgach, które zrozumieć może tylko wychowawca. Drobne to, nieuchwytnie, a tem dokuczliwe, że liczne. Powiadasz, że nie wolno z chlebem odchodzić od stołu; jedno pyta się, dlaczego tak ma być, kilkoro chleb ukrywa, jedno wstaje manifestacyjnie: „nie zdążyłem zjeść“.—Nie wolno chować nic pod poduszkami i siennikami: „z kasetki mi zabiorą“.—Znajdujesz pod poduszką książkę, — „myślał, że książkę wolno“.—Zamyka się umywalnię: „Prędzej“. Odpowiedź: „zaraz wyjdę“. Dlaczego nie wiesz ręcznika? „Przecież muszę się spieszyć“.—Jedno się obraziło, troje naśladuje.—Podczas obiadu pogłoska, że w zupie był robak — zmowa: nie chcą jeść zupy.—Widzisz paru jawnych przewodników uporu i oporu, przeczuwasz kilkoro ukrytych. Widzisz podstępne psucie tego, co uważałeś za ustalone, spotykasz nieprzewidziane trudności w każdym zapoczątkowaniu. Wreszcie zatracasz świadomość, co jest przejawem przypadku, niezrozumienia, a co świadomie złej woli.—Ginie klucz, po chwili się znajduje; i słyszysz ironiczną uwagę:

— Pan myślał pewnie, że to ja schowałem?

Tak jest: myślałeś...

Na pytanie: „kto to zrobił?“.—otrzymujesz stałą odpowiedź: „nie wiemy“.—Kto wylał, stłukł, złamał?“ Tłomaczysz, że się nic złego nie stało, prosisz, by się przyznały. Milczenie—nie obawy, a spisku.

Bywało, że podczas przemowy głos mi się załamywał, i łzy bezradne napływały do oczu.

Te ciężkie godziny musi przeżyć każdy *młody* wychowawca, każdy *nowy* wychowawca. Niech się nie zraża, niech przedwcześnie nie mówi: „nie umiem, nie można“.—Słowa pozornie tylko nie działają, zwolna budzi się zbiorowe sumienie, z dnia

na dzień, zwiększać się będzie liczba zwolenników dobrej woli wychowawcy i rozumniejszego kierunku, wzmacnia się obóz stronników „nowego kursu“.

#### Wspomnienie:

Jeden z naszych największych urwisów stłukł podczas sprzą-tania dość drogi fajansowy pisuar. Nie gniewałem się. W parę dni później ten że chłopiec rozbił butlę z pięciu litrami tranu. I tym razem zrobiłem mu tylko łagodną wymówkę.

Pomogło: sojusznik...

Jak łatwy jest kierunek, gdy wychowawca panuje nad gromadą, jakim piekłem jest praca, gdy wychowawca miota się bezsilny, a gromada wie, czuje i mściwie szczuje. Jak bardzo mu grozi, że zgodzi się na system najbrutalniejszego gwałtu gwoli własnemu bezpieczeństwu.

5. Pół setki dzieci, które przeniesiono do Domu Sierot z dawnego przytułku, były bądź co bądź tem wiadomem, które wiązały z nami wspólne przeżycia i nadzieje, które łączył duży sentyment z panną Stefanją, wychowawczynią Domu sierot, które opierały się organizacji, ale były do niej zdolne. W krótkim czasie przyjęto nowych 50, więc nowe trudności. — W domu naszym urządzono szkołę dla dzieci przychodnich, co pozwoliło mi stwierdzić, jaka przepaść dzieli arystokratę — nauczyciela od kopciszka — wychowawcy dzieci.

Organizacyjny rok zakończył się naszym tryumfem. — Jedną gospodyni, jedną wychowawczyni, stróż i kucharka, — na sto dzieci. Uniezależniliśmy się od byle jakiego personelu i tyranji przytułkowej służby. Gospodarzem, pracownikiem i kierownikiem domu stało się — dziecko. — Wszystko, co poniżej, jest dziełem dzieci, nie naszym.

#### Tablica.

Na widocznem miejscu, niezbyt wysoko, wisi na ścianie tablica, na której pluskiewkami przytwierdzasz wszelkie zarządzenia, zawiadomienia i ogłoszenia.

Bez tablicy życie jest męką; powiadasz głośno i wyraźnie:



— Dzieci: a. b. c. d. — pójdą, wezmą, zrobią — to i to.

Dochodzą wnet: e. f. g..

— Czy ja też? — A ja? — A on?

Powtarzasz, nie pomaga:

— A ja, proszę pana?

Powiadasz:

— Pójdziecie, dostaniecie...

Znów pytania, hałas, zamieszanie.

— Kiedy, — dokąd, — poco?

Pytania, domagania się, popychania — męczą i niecierpliwia. Ale inaczej być nie mogło. Bo nie wszystkie dzieci sły-  
szwały, nie wszystkie zrozumiały, nie wszystkie są dostatecznie  
pewne, że wiedzą dokładnie, wreszcie i wychowawca mógł  
w tumulcie coś przeoczyć.

W chaosie spraw bieżących wychowawca musi wydawać  
nagle, nieprzemyślane, nieopracowane a więc wadliwe zarządze-  
nia, decydować szybko, więc zależnie od swego usposobienia  
i przytomności umysłu, zawsze coś nieprzewidzianego wypłynie  
w ostatniej chwili. — Tablica zrazu zmusza go, a potem przy-  
zwyczajają, by zawczasu obmyślił plan każdego przedsięwzięcia.  
Wychowawcy nie umieją porozumiewać się z dziećmi słowem  
pisanem, — to wielki błąd.

Tam nawet, gdzie większość dzieci nie umie czytać, za-  
wiesiłbym tablicę ogłoszeń: nie znając liter, nauczą się pozna-  
wać swe imię, poczują potrzebę, odczują zależność swą od tych  
dzieci, które czytają.

Ogłoszenie:

„Jutro o godzinie 10-ej wyda się nowe ubrania. Ponieważ  
nie wszystkie ubrania są gotowe, nie dostaną ubrań: a, b, c, d...  
Stare ubrania odbiorą: f. i g...

Ogłoszenie:

„Kto znalazł lub widział kluczyk na czarnej tasiemce?“

„Kto stłukł szybę w umywalni, niech się przyzna.“

Zawiadomienie:

„Wczoraj w sypialni chłopców znów było brudno.“

„Dzieci niszczą książki, rozrzucają pióra.“

„Nie mówi się: jordyna, mówi się: jodyna.“

„Za miesiąc będzie Wielkanoc. Prosimy dzieci, aby podawały pomysły i projekty, jak mile spędzić święta.“

„Kto chce zmienić miejsce w sypialni (przy stole), niech zgłosi się jutro do klasy o godzinie 11-ej.“

Zawiadomienia, ostrzeżenia i prośby wywieszają teraz nie tylko wychowawcy, ale i dzieci. Czegoż tam niema. Tablica żyje. Dziwisz się, jak mogłeś bez niej istnieć.

— Proszę pana, czy ja też?...

— Zobacz na tablicy.

— Nie umiem czytać.

— Poproś tego, który umie...

Tablica daje pole do inicjatywy wychowawcy i dzieciom. Kalendarz, termometr, ważna wiadomość z gazety, obrazek, szarada, krzywa bójek, lista szkód, oszczędności dzieci, waga, wzrost. Jak przed wystawą sklepową, stanie przy niej dziecko, gdy ma czas i chęć — pogapi się. — Można wywieszać i — jakie są główne miasta, ile ludności ma miasto, jaka jest cena produktów spożywczych. — Nie przewidzisz wszystkiego...

Skrzynka do listów.

Wychowawca, który uznał pożytek piśmiennego porozumiewania się z dziećmi, rychło przekona się o potrzebie skrzynki do listów.

Tablica daje wychowawcy nawykową, więc nie wymagającą wysiłku — odpowiedź: „przeczytaj“. — Skrzynka do listów daje możliwość odroczenia każdej decyzji w odpowiedzi: „napisz“.

Często łatwiej napisać, niż powiedzieć. Niema wychowawcy, któryby nie otrzymywał listów z pytaniem, prośbą, skargą, przeproszeniem, zwierzeniem. — Tak było zawsze, skrzynka rozumny zwyczaj utrwała.

Wyjmujesz wieczorem garść kartek, zapisanych niewprawnie, i właśnie, że w ciszy i spokoju, przeczytasz uważniej, pomyślisz nad tem, co byś zlekceważył z braku czasu i myśli za dnia.

„Czy będę mógł jutro wyjść, bo przyjechał brat mamy?“

„Dzieci mi dokuczają.“

„Pan jest niesprawiedliwy: wszystkim pan temperuje ołówki, a mnie pan nie chciał.“

„Nie chcę spać przy drzwiach, bo mi się zdaje w nocy, że ktoś wchodzi.“

„Ja się na pana gniewam.“

„Nauczycielka ze szkoły mówiła, że już się lepiej sprawuję.“

„Chciałbym pomówić o pewnej bardzo ważnej sprawie“.

Czasem znajdziesz wierszyk bez podpisu: przypomniało się, napisał, nie miał z tem co robić, wrzucił do skrzynki.

Znajdziesz anonim z niecenzuralnem wymyśleniem, czy pogroźką.

Są listy codzienne, pospolite, są rzadkie i wyjątkowe. — Coś się stale powtarza — nie dziś, to jutro pomyślisz, jak uporządkować, zaradzić. — Nad treścią wyjątkowego listu dłużej podumasz.

Skrzynka do listów uczy dzieci:

1. czekać na odpowiedź: nie zaraz, nie na zawołanie.

2. odróżniać drobne i przelotne żale, troski, życzenia, wątpliwości od ważnych. Napisanie wymaga decyzji (a i tak często dzieci pragną list wrzucony do skrzynki wycofać).

3. uczy je myśleć, motywować.

4. uczy chcieć, umieć.

— Napisz i wrzuć do skrzynki.

— Nie umiem pisać.

— To poproś kogo, kto umie.

Zrazu popełniłem błąd, od którego pragnąłbym ustrzedz: chronicznych nudziarzy odsyłałem nie bez ironji do skrzynki. Zrozumiawszy szykanę, zupełnie słusznie obrażały się na mnie i na skrzynkę.

— Wcale z panem nie można teraz mówić.

Podobny zarzut słyszałem i od wychowawców: czy pisemne porozumiewanie się z dziećmi nie jest zbyt oficjalne?

Twierdzę, że skrzynka nie utrudnia, a ułatwia ustne poro-

zumienie się z dziećmi. Wybieram dzieci, z którymi dłuższa rozmowa, poufna, serdeczna, czy poważna — potrzebną jest, wybieram chwilę dogodną dla siebie i dla dziecka. Skrzynka oszczędza mi czas, dzięki niej dzień staje się dłuższy.

Bezspornie są dzieci, które nie lubią pisać, ale bodaj wyłączenie te, które liczą na swój wpływ osobisty, uśmiech, pocałunek, kokieterję, specjalne ~~w~~zględy i szczęśliwie uchwycony moment. Nie chcą prosić, chcą wymusić. — Kto jest pewien siebie, liczy tylko na słuszość, składa podanie i spokojnie oczekuje decyzji.

### Półka.

Półka może być dopełnieniem tablicy. Niema jej w Domu sierot jeszcze, ale czujemy potrzebę. — Na półce: słownik, zbiór przysłów, encyklopedia, opis i plan miasta, antologje, kalendarz, zbiór gier i zabaw (podręcznik tenisa, piłki nożnej i t. d.). — Parę warcab do ogólnego użytku. — Biblioteka jest konieczna, wydawanie gier w pewnych godzinach i dniach, kontrolowane przez dyżurnego, chronią je od zniszczenia; powinna być jednak uczelnia i stacja doświadczalna niekontrolowanego instynktu społecznego dzieci. Będą niszczyły i gubiły — to trudno.

Na półce jest miejsce dla kajetów, pisanych przez dzieci. Jeden zapisuje ładniejsze piosenki, drugi żarty, trzeci zagadki, czwarty sny; kajet bójek czy kłótni, spóźnień, szkód, zgubionych przedmiotów. Redagowane przez dzieci jednodniówki i miesięczniki przyrodnicze, podróźnicze, literackie i społeczne.

Tu składane być mogą raporty dyżurnych i pamiętniki. Tu może leżeć pamiętnik wychowawcy. — Nie ~~ka~~żdy pamiętnik musi być obowiązkowo ukrywany pod kluczem. Zdaje mi się, że dużą rolę odegrać może pamiętnik, w którym wychowawca zwierza się z doznanych zawodów, spotykanych trudności, błędów, przeżyć miłych, radosnych, jak i bolesnych.

Tu miejsce na książkę kontroli, kto, kiedy i pociągi wychodzi na miasto i powraca, i — na księgę notarialną. — Dzieci chętnie wymieniają, odstępują i sprzedają przedmioty swej drobnej własności. Nie powinniśmy niechętnie patrzeć na to, tem

mniej zabraniać. Jeśli ten scyzoryk czy rzemyk jest własnością dziecka, czemu nie może zamienić na piórnik, magnes czy szkło powiększające? Jeśli obawiamy się oszukańczych tranzakcyj, sporów i waśni, wprowadźmy książkę notarialną, która zapobiegnie nadużyciom. Jeśli dzieci są lekkomyślne i niedoświadczone, dajmy im możliwość nabycia koniecznego doświadczenia.

(Ponieważ pamiętnikowi wychowawcy przypisuję znaczną wartość, przytaczam parę urywków z własnego pamiętnika:

„Niesprawiedliwie rozgniewałem się dziś na jednego z chłopców. Niesprawiedliwie, bo nie mógł postąpić inaczej. Cóż mam czynić jednakże, jeśli obowiązkiem moim jest stać na straży równych praw dla wszystkich. Co powiedzianoby, jeślibym jednym pozwalał na to, za co drugich karzę?...”

„Starsze dzieci zebrały się wieczorem w moim pokoju. Rozmawialiśmy o przyszłości. Czemu one się tak spieszą, tak bardzo chcą być dorosłe? Naiwne sądzą, że być starszym — to robić, co się chce. Nie widzą łańcuchów, które ciężą na naszej dojrzałej woli.”

„Znów kradzież. Wiem, że gdzieś jest sto dzieci, musi się znaleźć jedno nieuczciwe (czy tylko jedno?) A jednak nie mogę się z tem pogodzić. Czuję żal tak jakby do wszystkich.”

„A oto się poprawił. Bałem się wierzyć przedwcześnie, — ale już od paru tygodni się przyglądam uważnie, — może znalazł sobie dobrego przyjaciela. — Oby już tak zostało.”

„Znów dowiedziałem się o pewnej przykrej sprawie. Udaję, że nie wiem. Tak nieprzyjemnie ciągle tylko zrzędzić, ujadać, złościć się, śledztwa prowadzić.”

„Dziwny chłopiec. Szanujemy go wszyscy. Mógłby mieć duży wpływ, a trzyma się zdala od wszystkich naszych przedsięwzięć. Dziwnie obcy i zamknięty w sobie. To nie egoizm, nie zła wola z jego strony; on nie może inaczej, a szkoda.”

„Taki miły dzień. Wszyscy zdrowi, czynni, weseli. Tak jakoś wszystko szło dobrze, składnie, szybko. Oby dni takich wiele.”



## Szafa znalezionych rzeczy.

Wychowawca niechętnym okiem spogląda na zawartość kieszeni i szufladek dzieci. Czego tam niema: obrazki, pocztówki, sznurki, gwoździki, kamyki, gałganki, paciorki, pudełka, flaszeczki, szkiełka kolorowe, marki, ptasie piórka, szyszki, kasztany, wstążeczki, zasuszone liście i kwiaty, papierowe figurki, bilety tramwajowe, ułamki czegoś, co było, zawiązki tego, co ma być czemś dopiero. — Każdy drobiazg ma swoją często bardzo zawiłą historję i odmienne pochodzenie i różną wartość, uczuciowo bardzo cenne niekiedy. Są tu wspomnienia przeszłości i tęsknota przyszłości. — Mała muszelka jest marzeniem o podróży do morza, śrubka i kilka drucików — aeroplan, dumne rojenia o lotnictwie; oko dawno stłuczonej lalki — jedyna pamiątka po ukochaniu, którego już niema i nie będzie. Znajdziesz i fotografię matki i zawinięte w różową bibułkę dwa grosze od zmarłego dziadka.

Przybywają nowe przedmioty, część starych traci swoją wartość. Więc zamieni, daruje, potem pożąda i odbierze.

Obawiam się, że wychowawca-brutał, nie rozumiejąc, więc lekceważąc, w gniewie, że drą się kieszenie i zacinają szuflady, zły na spory i niepokój, bo to ginie, to znajduje się — rozrzucone, bezładne, niekarne, — w przystępie złego humoru — zbiera te skarby do kupy i wrzuca śmiecie do pieca. Popełnia niesłychane nadużycie, barbarzyńskie przestępstwo. Jak śmiesz, chami, rozporządzać się cudzą własnością? jak śmiesz potem żądać, by dzieci cokolwiek szanowały i kogokolwiek kochały. Palisz nie papierki, a ukochanie tradycji i rojenie o pięknym życiu.

Zadaniem wychowawcy domagać się, by każde dziecko miało coś, co stanowi nie bezimienną własność instytucji, a jego, by miało dla tej własności bezpieczne ukrycie. — Jeśli dziecko położy do swej szufladki, musi być pewne, że mu nikt nie ruszy: bo dwa koraliki — to jego kosztowne kolczyki, papierek od czekoladki — to list zastawny rentjera, pamiętnik — to złożony w archiwum tajny dokument. — Mało tego: obowiązek każe, by ułatwić dziecku znalezienie tego, co zagubiło.

Więc szafka oszklona dla znalezionych rzeczy. Każdy naj-

drobniejszy przedmiot ma właściciela. Czy coś leży pod stołem, czy zapomniane na oknie, czy nawpół przysypane piaskiem na podwórku — musi dostać się do szafki.

Im w danym internacie jest mniej przedmiotów niczych, a więcej drobnych własności, tem dotkliwiej uczujesz plagę ciągłego oddawania i odbierania znalezionych drobiazgów i skarg, że zginęło. — Jak przechowujesz to, co ci dają, jako znalezione? Kładziesz do kieszeni: przykład nieuczciwości.

W Domu Sierot jest skrzynka dla znalezionych rzeczy. Dyżurny ze skrzynki przenosi je do oszklonej szafki, zwraca w oznaczonej godzinie.

W okresie ostrej walki o porządek oddawałem do znalezionych rzeczy każdą wałęsającą się czapkę, fartuch, nie zawieszony na miejscu, książkę, pozostawioną na stole.

#### Sklepik.

Plaga prawnych, słuszných żądań dzieci: kajet, ołówek, stalówka, sznurowadło, igła, napastrtek, guzik, mydło — od rana do wieczora. — Wiecznie im się coś kończy, łamie, urywa, zawsze czegoś potrzeba, — ani chwili spokoju.

Więc sklepik — pokoik lub szafka bodaj, nawet szufladka tylko. — Ale wydajesz raz dziennie, w oznaczonej godzinie. Kto się spóźnił, zapomniał, musi czekać do dnia następnego. — Zresztą czy trzeba przekonywać?

Wydając zapisuje się, co kto kiedy otrzymał. — Jeśli zrobisz dziecku zarzut, że łamie stalki, masz możność potwierdzić faktami, cyfrą, porównać z innemi. — Pewne przedmioty wydaje sklepik bezpłatnie, inne po niskiej cenie.

#### Wieszadło na szczotki.

Należało dać nagłówek: dyżury. Wołałem napisać: wieszadło na szczotki, aby podkreślić, że dyżury nie mają wartości, o ile jednocześnie nie wywalczymy u społeczeństwa szacunku dla szczotki do zamiatania, ścierki, kubelka, śmietniczki.

Narzędzia pracy ręcznej zdobyły sobie już pewien szacunek. I jakkolwiek książka nadal zajmuje stanowisko uprzywilejowane, już młotek, hebel, obcęgi wyszły z ukrycia, w ciemnym

kącie, ze skrzynki pod łóżkiem, a maszynę do szycia wpuszczono na pańskie pokoje.

W Domu Sierot wywlekliśmy szczotkę i ścierkę ze schowanka pod schodami, umieściliśmy nie tylko na widoku, ale na honorowym miejscu, przy frontowym wejściu do sypialni. I rzecz dziwna, w świetle dnia wyszlachetniało, uduchowilo się to pospólstwo, mile wzrok pieści swym estetycznym wyglądem.

Dwie sypialnie mają sześć szczotek do zamiatania. Gdyby było ich mniej, iluż sporów, kłótni i bójek bylibyśmy świadkami. Jeżeli stoimy na stanowisku, że dobrze wytarty stół jest równoznaczny ze starannie przepisana stronicą, jeżeli dbamy nie o to, by praca dzieci zastąpiła najemną pracę służby, ale by wychowywała i kształciła je, — musimy nie byle jak, ale gruntownie ją zbadać, wypróbować, podzielić między wszystkie i czuć, i zmieniać, wiele myśli poświęcić.

Sto dzieci — stu pracowników porządku i gospodarstwa, sto poziomów, sto stopni siły, umiejętności, temperamentów, właściwości charakteru, woli dobrej czy obojętnej.

Uregulować dyżury — to nie początek, a zakończenie pracy organizacyjnej, nie — „pomówienie“ jednokrotne z dziećmi, a kilkumiesięczna praca rąk i czujnej twórczej myśli.

Przedewszystkiem trzeba znać pracę i znać dzieci. Wi-działem w internatach takie nieprawdopodobne niechlujstwo w podziale pracy, że dyżury demoralizowały, nękały, uczyły dzieci nienawiści do wszelkiej pomocy.

Są dyżury łatwe, nie wymagające ani siły fizycznej, ani umiejętności, ani przymiotów moralnych, łatwo kontrolowane, biernie wykonawcze, bez narzędzi. Naprzykład: ustawianie krzesel, zbieranie papierków.

Kto wyciera kurze, ma już ściereczkę, za którą odpowiada.

Klasy, mając po czterech dyżurnych, wymagają zgodnej koordynacji czynności.

Są dyżury ranne i wieczorne, codzienne lub tygodniowe (rozdawanie bielizny, kąpiel, strzyżenie włosów), jednorazowe (trzepanie materaców), letnie (klozety ogrodowe) zimowe (zgar-nianie śniegu i t. d.).

Co miesiąc układa się i wywiesza nową listę dyżurnych. Czynność tę poprzedzają składane przez dzieci piśmienne podania.

Więc:

„Chcę zostać dyżurnym sypialni.” — „Chcę sprzątać klasę i uważać na kąpielowe prześcieradła” — „Chcę być dyżurną umywalni, a jak nie, to w szatni”. „Chcę być w klozecie i podawać przy ósmym stole.”

Każdy dyżur ma kandydatów, którzy wcześniej zamawiają wakujące miejsca, umawiają się, zyskują zgodę; prowadzą się liczne układy. Zły dyżurny musi wiele się nabiegać, namartwić, naobiecować, zanim zapewni sobie miejsce.

— Nie chcę być z tobą, bo się kłócisz, bo się spóźniasz, boś leniwy.

Dziesiąta część tej wielkiej pracy wychowawczej nie dochodzi do naszej wiadomości. Każdy urząd ma swoje dobre i złe strony, każda praca wymaga zgodnego współżycia. Na nowym dyżurze otrzymuje dziecko szereg nowych i miłych wzruszeń, spotyka niespodziane trudności. To, że robi coś nowego, pobudza do wysiłków; ledwo zdąży się znużyć, zjawia się konieczność napięcia energii, aby zyskać prawo na upatrzone miejsce lub utrzymać się przy zajętem.

Osiąga się tu zupełne równouprawnienie wieku i płci: młodszy a staranny szybko awansuje, chłopiec słucha się dziewczynki.

Gdzie jest na wspólnym terenie kilku dyżurnych, jeden jest starszy. Każde piętro ma swego odpowiedzialnego dyżurnego. Niema w tym podziale nic sztucznego. Zarządzanie pracą innych jest uciążliwym obowiązkiem, odpowiedzialność jest przykra. Niewtajemniczeni w naszą organizację wyrażali zarzuty z powodu tej gradacji. Każdy powinien sam się kontrolować; jednakże nie zawsze i nie wszystko dzieje się tak w życiu, jak być powinno. Niedbali, niesumienni i lekkomyślni pracownicy w pewnej odsetce spotykają się i wśród dzieci; zresztą nietylko kontrolować, ale nauczyć i pomóc ktoś musi. I tu wychowawca, chcąc mieć czas na dłuższe rozmowy z pojedynczemi dziećmi w poszczególnych przypadkach, powinien porozumiewać się

z ogółem dzieci piśmiennie. Piętrowi i starsi dyżurni ważniejszych działów gospodarstwa zdają co wieczór sprawę ze swego dyżuru w składanych dzienniczkach.

Jakkolwiek w Domu Sierot część tylko dyżurów jest płatna, jestem zdania, że wszystkie powinny być płatne. Chcąc wychowywać dobrych obywateli, nie mamy potrzeby tworzyć idealistów. Dom Sierot nie robi łaski, opiekując się dziećmi, które nie mają rodziców, a zastępując w materialnej opiece zmarłych rodziców, nie ma prawa nic żądać od dzieci. Dlaczego nie mamy możliwie wcześniej nauczyć dziecka, czym jest pieniądź, wynagrodzenie za pracę; aby czuło wartość niezależności, którą daje zarobek; aby poznało złe i dobre strony posiadania. Nie wychowa żaden wychowawca stu idejowców ze stu dzieci, samorodnie wyłoni się ich kilkoro, a biada im, jeśli nie będą umieli liczyć. Bo pieniądź daje wszystko, prócz szczęścia; daje nawet szczęście, i rozum, i zdrowie, i moralność. Naucz dziecko, że daje i nieszczęście, i chorobę, że rozum odbiera. Niech za zarobione pieniądze naje się lodów i niech je brzuch rozboli; niech przez dziesiątkę pokłóci się z przyjacielem; niech przegra, zgubi, niech mu ukradną; niech i pożałuje, że kupił, niech połakomi się na dochodowy dyżur i przekona, że nie było warto; niech zapłaci za wyrządzoną szkodę.

#### Komisja opiekuńcza.

Zamiast wyjaśnień, podaję pamiętnik jednego z naszych utrapięnców, pisany do dziewczynki — opiekunki, wraz z jej uwagami:

Dnia 16 kwietnia.

Jabym chciał być stolarzem. Bo jak się będę szykował do podróży, będę mógł zrobić skrzynię i do skrzyni położyć różne rzeczy i ubranie i jedzenie, i kupię szablę i strzelbę. Jeżeli dzikie zwierzęta napadną, to się będę bronił. Gorąco kocham Helę, ale nie ożenię się z dziewczynką z domu sierot.

Uwagi opiekunki: Hela też cię lubi, ale nie bardzo gorąco, bo jesteś łobuz. Dlaczego nie chcesz się ożenić z dziewczynką z naszego zakładu?



Ja nie chcę wziąć z naszego zakładu, bo się będę wstydził. — Jak już się będę szykował do podróży, żeby odkryć część świata, to się nauczę dobrze pływać nawet na oceanie. Pojadę do Ameryki, będę ciężko pracował, zarobię pieniądze, kupię samochód i przejadę moim samochodem całą Amerykę. A w pierw pojadę do dzikich ludzi i będę trzy tygodnie. Dobranoc.

Uwaga opiek: Dobranoc. — A będziesz do mnie listy pisywał?

Ja i R. rozmawialiśmy, jak nam było w domu. Ja powiedziałem, że mój ojciec był krawcem, a ojciec R. był szewcem. A teraz my tu jak w więzieniu jesteśmy, bo nie jesteśmy w domu. A jeżeli kto ojca i matki niema, to życie nie nie warte. Ja opowiedziałem, że ojciec posyłał mnie po guziki, a R. ojciec posyłał po gwoździki. I tak dalej. Bo zapomniałem.

Uw. op: Pisz wyraźniej.

Otóż tak ma być. Jak wrócę z podróży, to się ożenię. Proszę mi poradzić, czy ja się mam ożenić z Dorą, Helą, czy Manią. Bo nie wiem, kogo wziąć za żonę. Dobranoc.

Uw. op: Dora powiedziała, że jesteś smarkacz, Mania się nie zgadza, a Hala się śmiała.

Przecież ja nie prosiłem, żeby się pytać, tylko napisałem, kogo kocham. Teraz się martwię i się wstydzę; przecież ja tylko napisałem, kogo kocham. Co teraz będzie? Przecież się wstydzę do nich dojść. — Proszę mi powiedzieć, przy jakim stole mam siedzieć, żebym się dobrze sprawował, i napisz mi jaką długą bajkę. I proszę nikomu nie pokazywać, bo ja się boję dużo pisać. I ja bardzo chcę wiedzieć, jak wygląda australijczyk, jak oni wyglądają.

Uw. op: Jak one się nie wstydzą, to i ty się nie wstydź. Bajek nie można pisać w małym kajeciku. Jeżeli cię wezmą, siedź przy trzecim stole. Australijczyka postaram ci się pokazać. Pamiętnika twojego nie będę pokazywała.

Myślę, aby już mieć 12 lat — to będzie wielkie szczęście dla mnie. Jak będę wyjeżdżał, to się ze wszystkimi pożegnam. Nie wiem, co mam pisać.

Uw. op: Powiedziałeś, że masz tyle do pisania, że nie wiesz, czy ci wystarczy, a teraz nie wiesz, co pisać.

Proszę mi poradzić, bo mam straszne zmartwienie i nie mam czystego sumienia. Otóż takie zmartwienie, że na lekcji to ja nie wiem dlaczego, zawsze mam w myśli jedną wadę, ale się tę wadę boję zrobić. Oto żebym kradł. Ale ja nie chcę robić wszystkim zmartwienia i się staram, jak mogę, poprawić. Żeby o tej wadzie nie myśleć, ja myślę żeby podróżować. Dobranoc.

Uw. op: Bardzo dobrze zrobiłeś, że mi napisałeś. Pomówię z tobą i poradzę ci. Ale się nie obrażaj, jak ja ci coś mówię.

Ja już się poprawiłem. Ja się przyjaźnię z G., on mnie już poprawił. I bardzo się staram. A dlaczego ja mogę wychodzić tylko co dwa tygodnie? Przecież ja jestem taki sam, jak inni, dlaczego oni mają być lepsi odemnie? I oni wychodzą co tydzień, a ja tylko co drugi. Ja chcę być taki sam, jak wszystkie dzieci. Babcia prosiła, żebym ja przychodził co tydzień, a ja się wstydzę powiedzieć, że ja nie mogę.

Uw. op: Wiesz dlaczego nie wolno ci wychodzić tak, jak wszystkim. Ja poproszę, ale wątpię czy to się uda.

Ja już i tak miałem zmartwienie, bo jak byłem wyrzucony ze szkoły, to miałem być wyrzucony z Domu Sierot, jak mnie nie przyjmą do szkoły. A teraz już chodzę znów do szkoły. Znam już 35 narodów. Mam książkę o podróżach. Prawdziwa książka. Ja bardzo chcę mieć jakieś pudełko. Proszę o odpowiedź.

Uw. op: Wyszukam lub postaram się o pudełko, to ci dam. A czy możesz mi napisać, do czego będzie ci służyło to pudełko?

Mnie to pudełko bardzo potrzebne, bo mam dużo rzeczy, i listy i książeczki, i bardzo dużo różnych rzeczy potrzebnych. Teraz ja się już z nikim nie przyjaźnię, bo ja się nie mam z kim przyjaźnić. Czy jak ten kajecik się skończy, czy ja dostanę nowy kajecik? Ja nieładnie pisałem, bo proszę na dwóch linjach. Będę pisał wszystko, zapisywałem zmartwienia, co złego zrobiłem, o czym myślę i różne, bardzo dużo ciekawych rzeczy mam do pisania...

Chłopiec miał lat dziewięć, opiekunka — dwanaście.

## Posiedzenie.

Dziecko nie mniej, nie ubożej, nie gorzej myśli, niż dorośli, ono inaczej myśli. W naszym myśleniu obrazy są spłowiałe i postrzępione, uczucia matowe, zapyłone. Dziecko myśli uczuciem, nie intelektem. Dlatego tak trudno porozumieć się z niemi, dlatego niema trudniejszej sztuki, jak przemawianie do dzieci. Przez długi czas zdawało mi się, że do dzieci trzeba przemawiać łatwo, zrozumiale, zajmująco, obrazowo, przekonywająco. — Dziś sędzę inaczej, że winniśmy mówić krótko i z uczuciem, nie dobierając ani wyrazów, ani zwrotów, — szczerze. — Wolałbym powiedzieć: „żądanie moje jest niesłuszne, krzywdzące, niewykonalne, ale muszę tego od was wymagać“, niż uzasadniać i żądać by przyznały słusność.

Zebrać dzieci, uzalić się przed nimi lub skarcić — i wymódz na nich uchwałę, — to nie posiedzenie.

Zebrać dzieci, przemówić, wzruszyć i wybrać kilkoro, by wzięły na siebie obowiązek i odpowiedzialność — to nie posiedzenie.

Zebrać dzieci, powiedzieć, że sobie rady dać nie mogą, więc niech one coś wymyślą, aby było lepiej, — to nie posiedzenie.

Hałas, zamęt — głosowanie byle zbyć — parodja posiedzenia.

Częste przemowy i częste posiedzenia — banalizują ten rodzaj wywoływania zbiorowej sugestji w celu zapoczątkowania lub wyjaśnienia sprawy, — bolączki dnia.

Posiedzenie winno być rzeczowe, uwagi dzieci wysłuchane uważnie i uczciwie, — żadnego fałszu lub nacisku, — decyzja odroczone do chwili, gdy wychowawca wypracuje plan działania. Jeżeli wychowawca nie wie, nie umie czy nie może, mają prawo nie wiedzieć, nie umieć czy nie móc i dzieci.

I żadnych niewykonalnych obietnic! — Obiecują głupie i bezmyślne, gniewają się i drwią rozumne i uczciwe.

Na możliwość porozumienia się z dziećmi trzeba zapracować. — To samo nie przychodzi! — Dziecko musi wiedzieć, że wolno i że warto szczerze głos zabierać, że nie wywoła gniewu i niechęci, że zostanie zrozumiane. Mało tego: musi być pewne, że nie będzie wyśmiane lub posądzone o chęć przypodo-

bania się — przez kolegów. — Posiedzenie wymaga czystej i dostojnej atmosfery moralnej. — Niema bardziej bezcelowej kome-dji, jak urządzenie wyborów i głosowań, które mają wypaść w duchu dla wychowawcy pomyślnym.

Prócz tego, dzieci muszą nauczyć się techniki prowadzenia posiedzeń. Nie jest łatwo radzić gromadą.

Jeszcze jeden warunek. Przymus uczestniczenia w obradach i głosowaniach jest niesłuszny. Są dzieci, które nie chcą brać udziału w obradach — czy zmuszać?

— Gada się i gada, a porządku nie ma.

— Poco się zbierać, kiedy i tak pan zrobi, jak sam zechce.

— Co to za posiedzenia, kiedy nikt nie może nic powiedzieć, bo się śmieją albo gniewają.

Tej krytyki nie należy lekceważyć ani za podyktowaną przez złą wolę tłumaczyć. Słusznie dzieci krytyczniejsze się żalą...

Jeśli dziś surowo sędzę posiedzenia, to że w początkach swej pracy w Domu Sierot przeceniałem ich wartość, błądziłem nadużywaniem słowa.

Bądź co bądź, posiedzenia poruszają zbiorowe sumienie gromady, wzmacniają poczucie wspólnej odpowiedzialności, pozostawiają ślad. — Ostróżnie z tem jednakże. — Niema i być nie może koleżeństwa i solidarności bezwzględnej w gromadzie. — Z jednym łączy mnie tylko wspólny dach nad głową i ranny dzwonek na wstawanie, z drugim — wspólna szkoła, z trzecim — upodobania, z czwartym — przyjaźń, z piątym — miłość. — Dzieci mają prawo żyć grupami i pojedynczo, własnym wysiłkiem i własną myślą.

#### Gazeta.

Instytucja wychowawcza bez gazety wydaje mi się bezładnem i beznadziejnem dreptaniem i zrządzeniem personelu, kręceniem się w kółko bez kierunku i kontroli dla dzieci, czemś dorywczem i przypadkowym, bez tradycji, bez wspomnień, bez linii rozwojowej na przyszłość.

Gazeta jest mocnem ogniwem, spaja tydzień z tygodniem i wiąże dzieci, personel i służbę w jedną nierozdzieloną całość.

Gazetę odczytuje się wobec wszystkich dzieci.

Każda zmiana, ulepszenie, reforma, każde niedomaganie i skarga znajdują w gazecie swój wyraz.

Można to omawiać w paru wierszach krótkiej kronikarskiej wzmianki, w artykuliku, lub w artykule wstępnym.

Można zanotować tylko:

„A pobił się z B.“ Albo: „Coraz częściej zdarzają się bójki. Oto znów mamy do zanotowania bójkę A z B. Nie wiemy o co się pobili, ale czy koniecznie każdy spór musi kończyć się bójką?“ — Albo: „Precz z pięścią“ „Trzeba z tem raz skończyć“ — pod sensacyjnym nagłówkiem omawia się sprawę.

Gazeta dla wychowawcy, który ma zrozumieć dziecko i siebie, jest doskonałym regulatorem słów i czynów. Gazeta jest żywą kroniką jego pracy, wysiłków, błędów, trudności, które zwalczał. — Gazeta jest legitymacją jego zdolności, świadectwem działania, obroną wobec możliwych zarzutów. Gazeta jest naukowym dokumentem nieocenionej wartości.

Może niezadługo seminarja wprowadzą wykłady dziennikarstwa wychowawczego.

### Sąd koleżeński.

Jeśli nieproporcjonalnie wiele miejsca poświęcam sądowi, to w przeświadczeniu, że sąd może się stać zawiązkiem równouprawnienia dziecka, prowadzi do konstytucji, zmusza do ogłoszenia — deklaracji praw dziecka. Dziecko ma prawo do poważnego traktowania jego spraw, do sprawiedliwego ich rozważania. Do tej pory wszystko zależne było od dobrej woli i dobrego czy złego humoru wychowawcy. Dziecko nie miało prawa do protestu. Despotyzmowi trzeba kres położyć.

### Kodeks sądu koleżeńskiego.

Jeżeli ktoś zrobi coś złego, najlepiej mu przebaczyć. Jeżeli zrobił coś złego, bo nie wiedział, to już wie teraz. Jeżeli zrobił coś złego nienaumyślnie, będzie w przyszłości ostrożniejszy. Jeżeli robi coś złego, bo mu się trudno przyzwyczaić, będzie się starał. Jeżeli zrobił coś złego, bo go namówili, już się nie będzie słuchał.



Jeżeli ktoś zrobi coś złego, najlepiej mu przebaczyć, czekać, aż się poprawi.

Ale sąd musi bronić cichych, by ich nie krzywdzili zaczepni i natrętni, sąd musi bronić słabych, by im nie dokuczali silni, sąd musi bronić sumiennych i pracowitych, by im nie przeszkadzali niedbalcy i leniuchy, sąd musi dbać, by był porządek; bo nieład najbardziej krzywdzi dobrych, cichych i sumiennych ludzi.

Sąd nie jest sprawiedliwością, ale do sprawiedliwości dążyć powinien, sąd nie jest prawdą, ale pragnie prawdy.

Sędziowie mogą się mylić. Sędziowie mogą karać za czyny, które popełniają sami, powiedzieć, że złe jest to, co sami też robią.

Ale hańbą jest, gdy sędzia świadomie wydaje wyrok kłamliwy.

#### Jak podawać do sądu?

W miejscu widocznym wisi tablica. Na tablicy każdy ma prawo zapisać swą sprawę: nazwisko własne i tego, kogo do sądu podaje. Można podać do sądu siebie, każde dziecko i każdego wychowawcę, każdego dorosłego.

Wieczorem codziennie sekretarz zapisuje sprawy do książki, a nazajutrz zbiera zeznania. Zeznania mogą być składane ustnie bądź piśmiennie.

#### Sędziowie.

Sąd zbiera się raz na tydzień. Sędziów wybiera się przez losowanie spośród tych, którzy w ciągu tygodnia ani jednej nie mieli sprawy. Dla sążdenia każdych pięćdziesięciu spraw losuje się pięciu sędziów.

Zdarzyć się może, że jest sto dwadzieścia spraw. Potrzeba piętnastu sędziów. A niema tylu, którzyby ani jednej sprawy w ciągu tygodnia nie mieli. Losuje się wówczas spośród wszystkich, a grupy układa w ten sposób, aby nikt własnej sprawy nie sądził.

Wyroki zapadają zgodnie z kodeksem, przyczem sekretarz ma prawo za zgodą sędziów oddawać niektóre sprawy na rozpatrzenie Radzie Sądowej lub na posiedzenie sądowe, aby roz-

patrzone były przy wszystkich, żeby wszyscy słyszeli i dokładnie wiedzieli. Sekretarzem sądu jest wychowawca. Wyroki zapisuje się do książki i odczytuje przy wszystkich. Niezadowoleni z wyroku mogą sprawy swe składać do ponownego rozpatrzenia, nie wcześniej jednak jak po upływie miesiąca.

#### Rada Sądowa.

Rada Sądowa składa się z wychowawcy i dwóch sędziów, wybieranych przez głosowanie tajne na przeciąg trzech miesięcy.

Rada Sądowa prócz wyroków, wypracowuje prawa, obowiązujące wszystkich.

Ponieważ sędziowie Rady mogą też mieć sprawy, wybiera się pięciu sędziów do Rady sądowej, z nich sędzi tylko trzech sędziów.

#### Sekretarz.

Sekretarz nie sędzi, tylko zbiera zeznania, odczytuje je podczas posiedzeń. Sekretarz prowadzi tablicę sądową, księgę zeznań i wyroków, tablicę szkód, zawiaduje funduszem strat, prowadzi krzywą wyroków, redaguje gazetę.

#### Opieka sądu nad porządkiem.

Jeżeli ktoś się spóźnia, hałasuje, przeszkadza, nie kładzie rzeczy na miejsce, nie przestrzega kolei, śmieci, zanieczyszcza dom, wchodzi tam, dokąd wstęp jest wzbroniony, dokucza, kłóci się i bije, ten psuje porządek. Trzeba pomyśleć co robić.

Sąd może przebaczyć, powiedzieć, że źle postępuje, lub prosi Radę, żeby pozwoliła parę razy lub kilka razy na miesiąc uchylić się od regulaminu.

Rada może mu dać czas, by pomyślał nad sobą.

Rada może jednemu pozwolić na coś, czego nie wolno nikomu: niech będzie wyjątkiem.

#### Opieka nad spełnieniem obowiązku.

Kto nie chce się uczyć albo pracować, kto robi wszystko niedbale, ten sobie szkodzi i nikomu nie przynosi pożytku.

Jeżeli sąd nie pomaga, trzeba zwrócić się do Rady. — Może on chory, może dać czas, by się przyzwyczaił, może go zupełnie uwolnić od pracy?

## Opieka nad ludźmi.

Różni ludzie są razem. Ten mały, tamten duży; jeden silny, drugi słaby; ten mądry, ów mniej mądry; jeden wesoły, drugi smutny; jeden zdrowy, drugiego coś boli. Sąd czuwa, żeby duży nie krzywdził małego, a mały żeby nie przeszkadzał starszemu. Żeby mądry nie wyzyskiwał, nie wyśmiewał głupszego. Żeby kłótniwy nie dokuczał, ale i jego żeby nie drażnili. Żeby wesoły nie robił głupich żartów ze smutnych.

Sąd musi czuwać, żeby każdy miał co mu potrzebne, żeby nie było nieszczęśliwych i zagniewanych.

Sąd może przebaczyć, ale też może powiedzieć, że ktoś postąpił niesłusznie, źle, bardzo źle.

## Opieka nad własnością.

Ogród, podwórze, dom, ściany, drzwi, okna, schody, piece, szyby, stoły, ławki, szafy, krzesła, łóżka, — jeżeli nie dbać, będą zepsute, zniszczone, brudne i brzydkie. Tak samo palta, ubrania, czapki, chustki do nosa; talerze, kubki, łyżki, noże — jeżeli się gubi, drze, łamie, tłucze — to przecież szkoda. Tak samo książki, kajety, pióra, zabawki — należy szanować i nie niszczyć.

Czasem strata jest mała, czasem duża, czasem zmartwienie drobne, czasem wielkie.

Kto wyrządził szkodę, zapisuje się do sądu, który rozważa, czy stratę ma sam ponieść czy szkodę pokryć z funduszu sądowego.

To samo dotyczy prywatnej własności dzieci.

## Opieka nad zdrowiem.

Choroba, kalectwo i śmierć — są to wielkie nieszczęścia. Nową szybę można wstawić, zgubioną piłkę można kupić; ale co zrobić, jeżeli komu wybiją oko?

Jeżeli nawet nieszczęście się nie stało, trzeba żeby wszyscy pamiętali, że należy być ostrożnym.

Rada Sądowa postanawia, jak długo na tablicy sądowej ma wisieć ogłoszenie o nieszczęśliwym wypadku lub chorobie z powodu nieostrożności.

Nie wiadomo, kto...

Nie wiadomo, kto to zrobił. Nikt nie chce się przyznać. Jeżeli się bardzo starać, zawsze można się dowiedzieć. Ale jak nieprzyjemnie szukać, śledzić, podejrzewać. Jeżeli się coś stanie, a nie wiadomo kto zrobił, podaje się do sądu niewiadomego, jest sprawa, sędziowie sądzą, a wyrok wywiesza się na tablicy sądowej. Jeśli to jest czyn, który hańbi zakład cały, Rada postanawia przyszyć czarną żałobną plamę na zakładowym sztandarze.

Wszyscy tak robią.

Jeżeli coś powtarza się często, i nie można wszystkich sądzić, trzeba pomyśleć co robić.

— Wszyscy się spóźniają. Nikt nie wiesz czapek.

Nieprawda, nie wszyscy, ale wielu. Jeden robi to parę razy na tydzień, inny raz na miesiąc. Ale prawdą jest, że jest nieporządek.

Rada postanawia wywiesić krzywą lub coś innego przedsiębierze, aby nie było nieładu.

Wyjątki.

Ktoś jeden nie może się przyzwyczaić, ktoś jeden wyłamuje się z pod prawa. Probowano — nic nie pomaga. Co robić? — Czy jeżeli jednemu pozwolimy na to, co wszystkim zabronione albo uwolnimy od tego, co wszystkim nakazane, czy stanie się coś złego?

Rada Sądowa może zrobić kogoś wyjątkiem do czasu, kiedy sam poprosi, że już nie chce. Rada postanawia, czy tych wyjątkowych umieszczać na tablicy sądowej.

§§ 1 — 99.

Jest 99 paragrafów uniewinniających, lub takich, które mówią: sąd sprawy nie rozważał. I po sprawie jest tak jakby sprawy nie było, lub też ślad winy zobowiązuje, by oskarżony starał się więcej tego nie robić.

§ 100.

Sąd nie mówi, że on zawinił, nie daje nagany, nie gniewa się, ale uważając § 100 za najmniejszą karę, wlicza ją do krzywej wyroków sądowych.

§ 200.

Paragraf dwieście głosi:

„Postąpił niesłusznie.“

Trudno, stało się. Każdemu może się zdarzyć. Prosimy, żeby tego nie robił więcej.

§ 300.

Trzysta mówi: on źle zrobił.

Sąd potępia.

Jeżeli przy stu i dwustu sąd prosi, żeby tego więcej nie było, tu żąda, żeby się to nie powtarzało.

§ 400.

Czterysta — duża wina.

Czterysta mówi: zrobiłeś bardzo źle lub: postępujesz bardzo źle.

Paragraf czterysta—to ostatnia próba, ostatnia chęć oszczędzenia winnemu wstydu, ostatnie ostrzeżenie.

§ 500.

Paragraf 500 mówi:

— Kto popełnił taki czyn, kogo tak bardzo nie obchodzą nasze prośby i żądania, ten nie szanuje siebie albo nie dba o nas. Więc i my nie mamy możliwości go oszczędzać.

Wyrok z imieniem i nazwiskiem ogłasza się w gazecie na pierwszej stronie.

§ 600.

Sąd wywiesza wyrok na tablicy sądowej na tydzień i ogłasza w gazecie.

Jeżeli przysądzono § 600, bo ktoś stale robi to samo, można wywiesić jego krzywą na dłużej, ale zamiast całego imienia i nazwiska, podaje się tylko pierwsze litery.

§ 700.

Prócz tego, co przynosi w skutkach § 600 — treść wyroku przesyła się rodzinie.

Bo być może, że trzeba go będzie wydalić. Więc należy rodzinę uprzedzić. Jeżeli odrazu powiedzieć: „zabierzcie go sobie,“ rodzina mieć może żal, że nie uprzedzono, ukrywano.

## § 800.

Paragraf 800 głosi: sąd nie pomaga. Może pomogłyby kary, których używano dawniej w zakładach wychowawczych, ale u nas ich niema.

Dajemy tydzień czasu do namysłu. Przez ten tydzień ani on podawać do sądu nie może ani jego do sądu podawać nie będziemy. Zobaczymy, czy i na jak długo się poprawi.

Wyrok ogłaszają się w gazecie wywiesza na tablicy i zawiadamia rodzinę.

## § 900.

Paragraf 900 głosi:

„Straciliśmy nadzieję, by on mógł się sam poprawić.“

Wyrok ten mówi:

„Nie wierzymy mu.“

Albo:

„Obawiamy go się.“

Wreszcie:

„Nie chcemy mieć z nim nic do czynienia.“

Innemi słowy, § 900 wydała z zakładu. — Może on jednak pozostać, jeżeli go ktoś weźmie na swoją odpowiedzialność. Wydalony może powrócić, jeżeli znajdzie opiekuna.

Opiekun odpowiada przed sądem za wszystkie jego winy. Opiekunem może być wychowawca albo jedno z dzieci.

## § 1000.

Paragraf tysięczny głosi:

— Wydalamy.

Każdemu wydalonemu przysługuje prawo po upływie trzech miesięcy ponownego zwrócenia się z prośbą o przyjęcie.

Krzywa wyroków.

Jak w szpitalu każdy chory ma krzywą gorączki, tablicę choroby i zdrowia, tak na tablicy sądowej wisi krzywa zdrowia moralnego zakładu, — i można wiedzieć, czy dzieje się dobrze czy źle.

Jeżeli sąd wydał na posiedzeniu cztery wyroki po 100 (100 × 4 = 400) sześć wyroków po 200 (200 × 6 = 1200) i jeden

§ 400, to razem będzie:  $400 + 1200 + 400 = 2000$ , i na krzywej odnotujemy, że w tym tygodniu wyroki skazujące dały 2000.

### Kodeks.

Sąd nie sędzi sprawy.

§ 1.—Sąd oznajmia, że A. cofnął swą skargę.

§ 2.—Sąd uważa oskarżenie za bezsensowne.

§ 3.—Sąd nie wie, jak było naprawdę, więc zrzeka się sądzenia sprawy.

§ 4.—Sąd wyraża przekonanie, że nic podobnego już się nie powtórzy, więc nie sędzi sprawy.

Uwaga: na paragraf ten musi oskarżony wyrazić zgodę.

§ 5.—Sąd zrzeka się sądzenia sprawy w przewidywaniu, że przewinienia te znikną niezadługo same.

§ 6.—Sąd odkłada sprawę na tydzień.

§ 7.—Sąd przyjął do wiadomości zawiadomienie o winie.

§ 8.—...

§ 9.—...

Sąd pochwała — dziękuje — wyraża żal.

§ 10.—Sąd w czynie A. widzi nie winę, a przykład obywatelskiej odwagi (dzielności, prawości, uczciwości, szlachetnego porywu, szczerości, dobroci serca).

§ 11.—Sąd dziękuje, że A. zawiadomił go o swej winie.

§ 12.—Sąd przeprasza, że trudził wezwaniem do sądu.

§ 13.—Sąd wyrażając żal, że tak się stało, nie wini jednak A.

§ 14.—...

§ 15.—...

§ 16.—...

§ 17.—...

§ 18.—...

§ 19.—...

Sąd nie widzi winy.

§ 20.—Sąd uznaje, że A. spełnił swój obowiązek (postąpił tak jak należało).

§ 21.—Sąd uważa, że A. miał prawo tak postąpić (powiedzieć).

- § 22.—Sąd uważa, że A. miał słusność.
- § 23.—Sąd uważa, że A. nie ubliżył B.
- § 24.—Sąd uważa, że A. powiedział prawdę.
- § 25.—Sąd uważa, że A. nie zrobił nic złego.
- § 26.—...
- § 27.—...
- § 28.—...
- § 29.—...

Sąd składa winę na warunki — przypadek — na wielu — na innego.

§ 30.—Sąd uznaje, że A. nie mógł inaczej postąpić.

§ 31.—Sąd składa winę na warunki — przypadek, nie winiąc A za to, co się stało.

§ 32.—Ponieważ wielu czyniło to samo, byłoby niesłusznie potępiać jednego.

§ 33.—Sąd za to, co uczynił A., składa odpowiedzialność na B.

§ 34.—...

§ 35.—...

§ 36.—...

§ 37.—...

§ 38.—...

§ 39.—...

Sąd uprasza o przebaczenie.

§ 40.—Sąd uważa, że B. nie powinien gniewać się na A.

§ 41.—Sąd prosi, by przebaczone.

§ 42.—...

§ 43.—...

§ 44.—...

§ 45.—...

§ 46.—...

§ 47.—...

§ 48.—...

§ 49.—...

Sąd przebacza, bo nie widzi złego zamiaru.



§ 50.—Sąd przebacza A., który mógł nie wiedzieć lub nie rozumiał, a wyraża nadzieję, że to się nie powtórzy.

§ 51.—Sąd przebacza A., który niezupełnie rozumiał, a wyraża nadzieję, że to się nie powtórzy.

§ 52.—Sąd przebacza A., który nie wiedział, że tak się stanie (zrobił to nienaumyślnie, przez nieostrożność, przez omyłkę, przez zapomnienie).

§ 53.—Sąd przebacza A., bo on nie miał zamiaru ubliżyć B., (zrobił przykrość).

§ 54.—Sąd przebacza A., bo to był żart (głupi żart).

§ 55.—...

§ 56.—...

§ 57.—...

§ 58.—...

§ 59.—...

Sąd przebacza, zważywszy okoliczności, łagodzące winę.

§ 60.—Sąd przebacza A., bo zrobił to (powiedział) w gniewie, a jest porywczy, ale się poprawi.

§ 61.—Sąd przebacza A., bo zrobił to przez upór, ale się poprawi.

§ 62.—Sąd przebacza A., bo zrobił to przez fałszywą ambicję, ale się poprawi.

§ 63.—Sąd przebacza A., bo jest kłótlivy, ale się poprawi.

§ 64.—Sąd przebacza A., bo postąpił tak z obawy, ale chce być mężniejszy.

§ 65.—Sąd przebacza A., bo jest słaby.

§ 66.—Sąd przebacza A., bo postąpił tak dlatego, że mu dokuczano.

§ 67.—Sąd przebacza A., bo postąpił tak przez brak zastanowienia.

§ 68.—...

§ 69.—...

Sąd przebacza, bo była już kara, bo widzi żal.

§ 70.—Sąd przebacza, bo A., poniósł już karę za swój czyn.

71.—Sąd przebacza, bo A. żałuje, że tak postąpił.

71.—...

72.—...

73.—...

74.—...

75.—...

76.—...

77.—...

78.—...

79.—...

ąd próbuje przebaczyć.

80.—Sąd przebacza A., bo jest zdania, że poprawić go może tylko dobroć.

§ 81.—Sąd próbuje wydać wyrok uniewinniający.

§ 82.—Sąd przebacza, nie tracąc nadziei, że A się poprawi.

§ 83.—...

§ 84.—...

§ 85.—...

§ 86.—...

§ 87.—...

§ 88.—...

§ 89.—...

Uniewinnienia wyjątkowe.

§ 90.—Sąd przebacza, zważywszy, że A. tak bardzo chciał, że mu mocy nie starczyło, by się powstrzymać.

§ 91.—Sąd przebacza, bo A. jest u nas niedawno i nie może zrozumieć porządku bez kar.

§ 92.—Sąd przebacza, bo A. niezadługo nas opuści, więc sąd nie chce, by odszedł od nas z żalem.

§ 93.—Sąd przebacza A., bo uważa, że zepsuła go zbyt zbytnia życzliwość i pobłażliwość ze strony wszystkich; Sąd ostrzega A. że wszyscy są równi wobec prawa.

§ 94.—Sąd uwzględnia gorącą prośbę przyjaciela (brata, siostry) i przebacza A.

§ 95.—Sąd przebacza A., bo był wśród sędziów głos, który się tego uparcie domagał.

§ 96.—Sąd przebacza A., bo A. nie chce powiedzieć tego, co mogłoby mu służyć za usprawiedliwienie.

§ 97.—...

§ 98.—...

§ 99.—...

§ 100.—Sąd nie przebacząc, stwierdza, że A. uczynił to, o co jest oskarżony.

§ 200.—Sąd uznaje, że A. postąpił niesłusznie.

§ 300.—Sąd uznaje, że A. źle postąpił.

§ 400.—Sąd uznaje, że A. bardzo źle postąpił.

§ 500.—Sąd uznaje, że A. bardzo źle postąpił. — Wyrok ma być ogłoszony w gazecie.

§ 600.—Sąd uznaje, że A. bardzo źle postąpił. Wyrok ma być ogłoszony w gazecie i wywieszony na tablicy.

§ 700.—Sąd uznaje, że A. bardzo źle postąpił. Wyrok ma być ogłoszony w gazecie, wywieszony na tablicy i zakomunikowany rodzinie A.

§ 800.—Sąd pozbawia A. praw na przeciąg tygodnia, wzywa rodzinę, by się z nią porozumieć. Wyrok ogłasza się w gazecie.

§ 900.—Sąd szuka dla A. opiekuna. O ile opiekun nie znajdzie się w ciągu dwóch dni, A. będzie wydalony. Wyrok ogłasza się w gazecie.

§ 1000.—Sąd wydała A. z zakładu. Wyrok ogłasza się w gazecie.

#### Dodatki do wyroku.

- a) Sąd dziękuje za prawdziwe zeznanie.
- b) Sąd dziwi się, że A. sam nie doniósł o tem.
- c) Sąd prosi, by się to więcej nie powtarzało.
- d) Sąd występuje do Rady i prosi, aby zapobiegła temu w przyszłości.
- e) Sąd prosi Radę, aby pozwoliła wyroku nie wykonywać.
- f) Sąd wyraża obawę, że A. może wyrosnąć na szkodliwego człowieka.
- g) Sąd wyraża nadzieję, że A. wyrośnie na dzielnego człowieka.

## GAZETA SĄDOWA № 1.

### O sędzie koleżeńskim.

Dorośli mają sądy. Te sądy dorosłych nie są dobre. Więc co kilka lat trochę je zmieniają. Sądy dla dorosłych wyznaczają różne kary: kary pieniężne, areszt, więzienie, ciężkie roboty, nawet karę śmierci. Te sądy nie zawsze są sprawiedliwe, czasem za łagodne, czasem za surowe, czasem się mylą: mówi ktoś, że nie winien, a jemu nie wierzą; czasem jest winien, ale się wykręci. I ciągle jeszcze myślą ludzie, co zrobić, żeby sąd był sprawiedliwy. A są też ludzie, którzy myślą, co zrobić, żeby sądy były niepotrzebne, żeby ludzie nic złego nie robili.

W szkołach sędzi nauczyciel, — w szkołach nauczyciel wyznacza kary: stawia do kąta, wyrzuca za drzwi, sadza do kozy, często krzyczy, czasem uderzy. Bywają kary, że nie daje się obiadu, nie pozwala odwiedzić rodziny.

I tu nie zawsze jest sprawiedliwy gniew, sprawiedliwa kara.

Więc i tu myślą ludzie, co robić, co zmienić. Były różne próby, będą różne próby. Taką jedną próbą jest nasz — sąd koleżeński.

Sąd koleżeński mówi, że ktoś nie jest winien, albo jest winien, ale mu sąd przebacza; albo sąd nie przebacza — *gniewa się*, wyznacza paragraf 100, to znaczy, że sąd trochę się gniewa, albo paragraf 200, 300, 400.

Sąd nie złości się, nie krzyczy, nie wymyśla, nie ubliża; spokojnie mówi:

— Postąpiłeś niesłusznie, źle, bardzo źle.

Czasem sąd próbuje zawstydzić: może zawstydzony bardziej się będzie pilnował.

Sąd nasz sądził już pięć razy. Zbiera się co tydzień, — 261 spraw rozważył. I choć trudno powiedzieć, czy próba się udała, można już coś o tem powiedzieć.

Pierwszy tydzień dał nam 34 sprawy. Wszyscy oskarżeni sami podali się do sądu.

Trzy razy powiesiliśmy kartkę.

Na pierwszej kartce było napisane:

„Kto wczoraj spóźnił się, proszę zapisać się do sądu.“

Zapisało się 13.

Na drugiej kartce — w parę dni później — było napisane:

„Kto wyszedł bez zawiadomienia, proszę podać się do sądu.“

Zapisało się 6.

Na trzeciej kartce — w parę dni później — było napisane:

„Kto wczoraj hałasował w sypialni, proszę podać się do sądu.“

Zapisało się 15.

W ten sposób nazbierało się 34 spraw, które sąd rozpatrzył na pierwszym posiedzeniu.

Sąd wszystkim przebaczył.

We wstępie do sądu koleżeńkiego napisano:

„Jeżeli ktoś zrobi coś złego, najlepiej mu przebaczyć.“

I sąd przebaczał.

Tylko 19 razy sąd powiedział:

— Winien.

Tylko dziesięć razy sąd powiedział:

— Paragraf 100.

Tylko sześć razy:

— § 200.

Tylko dwa razy:

— § 300.

Tylko raz:

— § 400.

Wiemy: są tacy, którym się nie podoba, że sąd za wiele przebacza.

W naszym kodeksie jest § 1.

Paragraf pierwszy głosi:

„Skarga została cofniętą“.

To znaczy, że ten, kto podał do sądu, sam przebacza.

Ze wszystkich paragrafów ten pierwszy paragraf powtarza się najczęściej.

Było 120 spraw, gdzie jeden podawał drugiego. — I tu 62 razy ten, kto podał do sądu, sam potem przebaczył.

Są tacy, którzy mówią:

— Co to za kara — sto, albo dwieście?

Dla jednych to jest kara, a dla drugich — nie.

Jeżeli się na kogoś gniewać, to też nie kara;

— No to co? Wykrzyczeli mnie, gniewają się na mnie — ale to mnie nic nie obchodzi.

Są tacy, którzy tak mówią.

Bywa i tak, że jeżeli kto zostaje wyrzucony za drzwi, zamknięty w klasie, a nawet obity, — też powie:

— No to co? — stałem sobie za drzwiami, — siedziałem sobie w kozie godzinę, — wcale mnie nie bolało.

— Kto mówi, że § 100 nie jest karą, niech odpowie, ale szczerze: czy chce mieć sprawę i dostać § 100, albo 200, — czy nie chce?

Jeżeli § 100 nie sprawia wielkiej przykrości, my właśnie chcemy, żeby się wszyscy dobrze sprawowali, nie chcąc mieć małej kary, małej przykrości.

My nawet chcemy, żeby się wszyscy dobrze sprawowali bez obawy, bez gniewu, bez sądu. I tak może będzie w przyszłości.

§ 100 — jest karą, — każdy to rozumie. A kto mówi inaczej, ten albo się nie zastanowił, albo nie chce powiedzieć prawdy.

Im dłużej będzie sąd istniał, im bardziej się odzwyczaimy od gniewów, bur i kar, tem większe znaczenie będzie miał nie tylko paragraf 100, ale i te paragrafy, które przebaczają.

Są tacy, którzy mówią:

— O każde głupstwo zaraz do sądu podawać.

I to niezupełnie jest słuszne.

Nie zawsze wiemy, czy kto nie podał siebie albo kogoś do sądu na żarty.

Jest paragraf drugi, który mówi:

„Sąd uważa, że nie warto się trudzić rozważaniem podobnych spraw.”

Na 261 spraw sąd tylko cztery razy uznał, że nie warto sądzić sprawy. Tylko 4 razy! I tu jednak nie możemy powiedzieć, czy to był żart, niemądry żart.

Czasem drobna sprawa bardzo boli. Różni są ludzie. Jeden płacze nad tem, z czego drugi się śmieje.

Sprawa o przezywanie — czy to głupstwo, czy nie? — Niby głupstwo, a ile się przez nie łez wylało.

Mieliśmy 43 sprawy o przezywanie. I byli tacy, którzy bardzo cierpieli, — bo trudno powiedzieć, co jest niewinnem przezwiskiem, a co — dokuczaniem albo gorzej — prześladowaniem.

Czy to drobna sprawa, jeżeli kogoś żartem wodą obleją albo zabiorą coś i drażnią się i nie chcą oddać? — Jeżeli jestem w dobrym humorze, sam się będę śmiał; ale jeżeli mam zmartwienie, — żart mnie gniewa, boli, — mam przecież prawo dziś nie chcieć żartów, albo — nie z każdym żartować.

Dopiero miesiąc istnieje sąd. Nie wszyscy jeszcze rozumieją. Jesteśmy pewni, że będzie coraz mniej spraw — takich sobie, że sąd zdobędzie szacunek.

Są tacy, którzy mówią:

— Jakiś tam malec będzie mnie sądził.

Po pierwsze, sędziów jest pięciu, i między nimi zawsze się znajdzie jeden starszy. Po drugie, nie każdy mały jest głupi. Po trzecie, do sądenia potrzebna uczciwość, a uczciwym może być i mały także.

Może nieprzyjemnie starszemu, że go mały sądzi. Ale sąd nie jest dla przyjemności.

— Nieprzyjemnie być sędzią — rozlegały się głosy.

Wierzmy, że tak jest. I dlatego właśnie wybiera się sędziów przez losowanie. I taki sposób jest lepszy od głosowania.

Jeżeli ktoś często sędzi, długo sędzi,—może się zepsuć łatwo, uczy się tak patrzeć na cudze winy, jakby sam był bez grzechu. — Ale jak kto raz jest sędzią, może się i nauczyć wiele: zobaczy, jak trudno być sprawiedliwym, jak ważna jest sprawiedliwość.

Dopiero 5 tygodni mamy sąd. Niewiele można powiedzieć, ale zdaje nam się, że sąd wielu już przyniósł pożytek.

Jeżeli się komu powie: „przestań, bo cię podam do sądu“— i on przestaje, — chociaż sąd nic o tem nie wie, jednak przyniósł pożytek: obronił.

Wiemy, że często mówią ze śmiechem: „podam cię do sądu“. Kto jest tak głupi, że nie odróżni żartu od prawdy? — Bywa i tak, że ktoś ze śmiechem mówi: „podaj mnie do sądu.“

Bywa to czasem niewinny żart, a czasem złość na sąd, który poważnie, spokojnie i uczciwie wejrzy w każdą sprawę, nigdy i nikomu nie odmówi pomocy, gdy się do niego zwróca,—zawsze ma czas zapytać się, wysłuchać skargi czy obrony, nie spieszy się i nie zbywa żartem nawet najdrobniejszej sprawy w której zawsze kryje się czyjś smutek, czy gniew.

Tak, sąd jest nieprzyjemny dla tych, których nazywają „lizusami,” dla tych, o których się mówi: „cicha woda” (brzegi rwie) — i dla sprytnych, którzy robią wiele złego, ale ostrożnie. — Lizus wie, że go lubią, więc byle czegoś okropnego nie zrobił, na wiele może sobie pozwolić. Cichy czasem bardziej dokuczy, niż ten, który krzyczy i bije. A sprytny i z niedobrej sprawy potrafi się wykręcić. I dlatego wygodniej im bez sądu, więc chcą go ośmieszyć i zniszczyć. Ale sąd się nie obrazi, tylko dalej będzie ostrożnie poszukiwał ulepszeń i zmian, pełniąc tymczasem służbę tak, jak wie i umie.

Jest tak już i będzie tak zawsze, że jeden będzie miał dziesięć spraw na miesiąc, gdy drugi — jedną na rok. Na to niema rady, a i radzić niema potrzeby. Niech każdy sam sobie ułoży, co ma robić z sądem.

Była wielka obawa: czy sąd poradzi sobie, jeśli spraw będzie zbyt wiele? — Teraz obawy tej niema. Sąd może w ciągu



godziny albo najwyżej dwóch godzin — załatwić sprawy z całego tygodnia, choćby ich było 100 i więcej. A przecież wiadomo, że początek zawsze jest trudny.

Gdyby sąd mógł taki wprowadzić porządek, żeby już wcale nie trzeba było ani gniewać się, ani pilnować, tylko raz na tydzień w godzinę załatwić, zamieść całe zło tygodnia, jak się zamiata wieczorem albo rano pokój, — to byłoby przecie bardzo wygodnie i dobrze.

Rozpatrzmy teraz kilka spraw z ubiegłych tygodni: przekonają nas może, że sąd przynosi pożytek tem właśnie, że jest spokojny, że nie bywa ani w złym, ani w dobrym humorze, że ani lubi, ani nie lubi nikogo, że spokojnie wysłucha tłumaczenia.

Sprawa 21. — Nie wolno hałasować w sypialni. Ale mu łóżko rozrzučili, więc gniewnie, więc głośno ofuknął. § 5.

Sprawa 42. — Obleli go na żarty wodą. Co ma robić? Też oblać wodą, uderzyć, klócić się? — Można przebaczyć. Zapewne sam przebaczy, ale nie teraz, nie zaraz. Przebaczy, ale niech mu tego więcej nie robią.

Sprawa 52. — Chodzi sobie dziewczynka na szczudłach. Dochodzi chłopiec: „daj szczudła.“ Ona nie chce dać szczudeł. Chłopiec zaczyna ją bić, wrywa szczudło, pcha, — uderza w twarz. Dziewczynka płacze, — zamiast wesołej zabawy ma smutek. Za co — dlaczego? — Podaje chłopca do sądu, a potem mu przebacza. Paragraf pierwszy.

Sprawa 63. — Przezywają go wszyscy. Z początku bardzo się martwił, potem mniej, potem się przyzwyczaił. Trudno, — nie można się bić i klócić z całym światem. Nagle zjawia się sąd, — zapowiedź nowego, lepszego porządku. Wybiera więc jednego, który najczęściej, najdokuczliwiej przezywa — i podaje do sądu. — Wzywamy go po miesiącu: „czy mniej cię teraz przezywają?“ — Mniej. — I uśmiech wdzięczności dla sądu, który go obronił.

Sprawa 67. — Spóźniła się, wracając od rodziny. Dłacze-

go? — Ma jedną tylko ciotkę i nikogo więcej. Nie chodziła do ciotki, bo nie lubiła jej. Dlaczego, nie nasza rzecz. Wreszcie poszła, pogodziła się z rodziną, wyszła z kuzynką na przechadzkę, — usiadły na trawie, — rozmawiały. Zapomniała, że trzeba wrócić do domu. Sąd przebaczył.

Sprawa 82. — Dyżurna chce mu obciąć paznogie; on twierdzi, że mu są potrzebne do kopania dółków w ziemi (pracuje u ogrodnika). Za cztery dni skończy się robota — wtedy pozwoli obciąć. — Czy ma słuszność? § 61.

Sprawa 96. — Skończyła się stara lista wietrzenia pościeli, nowa jeszcze nie napisana. Dyżurna pyta się: „Kto chce wietrzyć?“ Nikt nie chce. Więc zwraca się do dwóch chłopców: „to wy wietrzcie.“ Oni nie chcą — niedawno wietrzyli. § 1.

Sprawa 107. — Wzięła książkę z czytelnicy, zabrała ją na podwórkę, gdzie obierała kartofle. Zapomniała, zostawiła książkę na ławce. Przyszło dwuletnie dziecko, podarło książkę. § 70.

Sprawa 120. — Kółko od sersa poleciało na sąsiednie podwórko. Poszli szukać. Kółko znalazł mały chłopiec i nie chciał oddać. Wywiązała się kłótnia. Otrzymaliśmy skargę, że chłopcy niegrzecznie się zachowali. § 3.

Sprawa 127. — Ubrał się przez omyłkę w cudzą marynarkę. Z powodu podobnych omyłek świerzba być może. § 31.

Sprawa 144. — Zabrał pasek i nie chciał oddać. Zabrał na żarty, nie chce oddać na żarty. Ucieka, śmieje się. „Oddaj w tej chwili!“ — „Masz“ — i ucieka, — drażni się. — Zapewne, nie taka ważna znów sprawa. — Ale te i podobne sprawy uczą, że nie każdy lubi żarty, a ci co lubią, nie zawsze i nie z każdym chcą żartować. § 54.

Sprawa 153. — Trzasnął drzwiami, — sam się zapisał. Cóż z tego, że nie każdy, który drzwiami trzaśnie, zapisuje się na tablicy? Co z tego, że ktoś inny zrobi coś naprawdę złego i ukryje. Właśnie ciekawe są te drobne sprawy, bo one są wyrazem czujności sumienia. — Takich spraw jest dość dużo, — przypuszczamy, że będzie ich więcej. — Są ludzie, którym przykro zrobić coś złego i nie ponieść kary. § 31.

Sprawa 160. — Na frontowe podwórko wolno wychodzić

tylko w pewnych godzinach. Jedna ze starszych dziewczynek wychodzi na frontowe podwórko, dyżurny młodszy chłopiec zabrania. Jej się to nie podoba, nie chce słuchać młodszego. Co on ma zrobić? Podaje do sądu. Sąd głowy nie urwie. — Przebaczy, ale wyrazi nadzieję, że się to więcej nie powtórzy. A taka nadzieja sądu obowiązuje.

Sprawa 165. — Sprawa o niesłuszne podejrzenie. Mieliśmy kilka takich spraw. Niesłuszne podejrzenie często więcej boli, niż użyczenie. — Dziewczynka liczy grosiki. Dochodzi chłopiec: „Pokaż.“ Ona mówi: „nie chcę.“ — „Nie chcesz pokazać, bo ukradłaś.“ — On zgubił wczoraj i szukał swego grosika. — Ona nie wie o tem, a gdyby nawet wiedziała, jak on pozna swój grosik, jakim prawem jej ubliża? § 1.

Sprawa 167. — Rozsypali dziewczynce korale, — zbiera je i nawleka, — ma zmartwienie. Nachyliła się, a tu jej kładą naszyję pestki od wisien. — „Przestań“ — mówi ze złością. „A co mi zrobisz, jak nie przestanę?“ — „Podam cię do sądu.“ — „To podaj.“ Przychodzi dzień sądu: skarga cofnięta. Paragraf pierwszy. — Wspomnieliśmy, że takich spraw było z górą pół setki. — Może się mylimy, ale zdaje nam się, że one uczą jednych szacunku dla bliźnich, a drugich — pobłażliwości.

Sprawa 172. — Wdrapał się na drzewo, żeby pokazać koledze, że umie, a zapisał się, bo wie, że nie wolno. § 90.

Sprawa 206. — Mył miseczkę w szatni, nie wiedział, że nie wolno. Dowiedział się i zapisał do sądu. § 51.

Sprawa 218. — Namówiono go, żeby podał do sądu. Podał, a teraz widzi, że głupstwo zrobił: niechby podał ten, kto się gniewa. § 1.

Sprawa 223.

Czterej chłopcy mieli lekcję przy stole. Po lekcji stół był zawalany atramentem. Sąd wysłuchał, okazało się, że tylko jeden napisał na stole 36 : 3, a jednemu kapnął atrament. Gdyby nie sąd, gniewanoby się na wszystkich. § 4.

Sprawa 237.

Żartowali, gonili się, aż jeden drugiego mocno uderzył ki-

jem. Mocno ręka go bolała — zapisał do sądu, przestała boleć—  
dał paragraf pierwszy.

Sprawa 238.

Może się komu i śmieszna wyda ta sprawa. Obaj załat-  
wiali się w klozecie, jeden przez omyłkę, nieumyślnie oblał dru-  
giego, a tamten naumyślnie na niego narobił. § 200.

Sprawa 252.

Wiele kłopotu ma z nim piętrowa. To zapomina, to go  
szukać trzeba, to niedbale sprząta. Groziła wiele razy, że  
do sądu poda. Nie pomogło. Wreszcie straciła cierpliwość, po-  
dała do sądu. Ale przebaczyła: może się poprawi.

Sprawa 254.

Dyżurni zamiatają wieczorem podwórko. Jeden z nich ma  
jeszcze klozet sprzątnąć, obaj mają nogi myć przed spaniem.  
A tu ich na żart zamykają na podwórzu i otworzyć nie chcą.  
§ 100.

Sprawa 258.

Zawsze się spóźnia. Mówi jej dyżurna, żeby już wyszła  
z umywalni, a ta złości się, nie słucha, przezywa: „chce mi  
się” — powiada, — „masz złość do mnie.“

I tu po paru dniach przebacza się, ale na razie podanie  
do sądu zastępuje kłótnię. § 1.

Sprawa 260.

Hałasował rano przed budzikiem, — podał się do sądu.  
Sąd przebacza, prosi żeby tego więcej nie było. § 32.

Gazeta sądowa № 9.

Nie boją się. —

Sąd nie pomaga. Sądu się nie boją, — takie głosy często  
się słyszy.

Więc jedni nie chcą podawać do sądu, więc ukrywają  
przed sądem. Drudzy dają paragraf pierwszy, bo sąd i tak nie  
nie zrobi. Trzeci wreszcie powiadają „podaj mnie, dużo się boję.“

I co raz więcej spraw nie dochodziło do wiadomości sądu.  
Aż wreszcie H. wyrzucony z dyżuru, ani sam nie uważał za  
potrzebne się podać, ani nikt z tych, którzy o tem wiedzieli, że

go wyrzucono, — nie podał. — Nie tylko H., ale i starsze dziewczynki, a potem i chłopcy — przestali się podawać.

Tem ciekawsze, że jednak byli tacy, którzy do ostatniej chwili się podawali. To dowodzi, że wszędzie znajdują się ludzie uczciwi, którzy nie to robią, co „wszyscy”, a kierują się sumieniem i własnym rozumem.

Sąd nie pomaga.

Zawsze łatwiej powiedzieć, że coś nic nie warte, niż pomyśleć. Do gadania zawsze się znajdują języki, tylko do myślenia trudno znaleźć głowę. — Ktoś jeden powiedział: „nie pomaga,” a reszta, jak barany, powtarza chórem: „nie pomaga.”

A najbardziej krzyczeli ci, dla których sąd był niewygodny, krępujący, niebezpieczny. Bo sąd dawał prawo do skargi i rozważania jej słuszności.

— Dostanie § 4 albo § 54.

Dla jednego wystarczy i § 1 i § 4 i § 54, dla drugiego będzie bez skutku i § 800.

Sąd ma za zadanie wprowadzanie porządku między ludźmi, ale ani może ani chce — cuda robić.

Byłoby cudem, gdyby leniuch po otrzymaniu § 100 — zrobił się nagle pracowitym, albo zaczepny, hałaśliwy i kłótniwy — spokojnym i miłym. — Tak samo w szkole nikt, otrzymawszy pałkę albo dwójkę, nie zmieni się w minutę z nieuka na wzorowego ucznia.

Ale sąd daje każdemu prawo powiedzieć:

— Od jutra będę się pilnował. Postanawiam tego więcej nie robić. Chcę się wystrzeżać.

A jeżeli mu w tem ktoś zechce przeszkodzić, może podać go do sądu.

Przykład:

— Ktoś kłótniwy postanawia się nie kłócić. Napewno będą go umyślnie złościli, bo są tacy, którzy nie lubią gdy ktoś chce się poprawić, podaje tych, którzy go zaczepiają. — Co z tego że i jego podadzą za niesłuszne podanie? Sąd będzie wiedział, co o tem myśleć.

Sąd cudów nie robi, ale tych cudów nie robi ani prośba,

ani groźba, ani gniew, ani kij. — I tam, gdzie są kary, są tacy, co mówią:

— No to co? Wcale mnie nie bolało?

I nie poprawiają się, ale się psują, ordynarnieją.

— Nie pomaga. Więc co robić, — mam ciągle podawać do sądu?

Więc cóż? Czy taka wielka praca?

Ch. zaczepiany był z początku ciągle i przez wszystkich, podawał, śmieli się z niego, drażnili, a on podawał. Wreszcie przestali się czepiać, więc przestał podawać.

Jestem pewien, że gdyby złego dyżurnego w ciągu dwóch tygodni codziennie po trzy razy podawać do sądu, — musiałby się wreszcie poprawić. Tylko piętrowe były za leniwe, żeby zapisać, wygodniej się złościć, kłócić, załamywać ręce, że rady sobie dać nie mogą. Bo podając do sądu, narażone są na to, że *sąd może nie przyznać im słuszności*, bo uważają się za nieomyłne, bo często, zamiast łagodnie powiedzieć, zaczynają się kłócić, — bo nie mają cierpliwości parę dni poczekać.

Za wiele jest złości, dlatego sąd służył za narzędzie zemsty. Ta złość żądała, by podanego już co najmniej powiesić zaraz, — i dlatego § 4 albo 100 nie wystarczał nikomu.

Kiedy w lecie mówiliśmy o złości, jeden z chłopców napisał:

— Jak jestem zły, tobym zabił.

Sąd nie zabijał nikogo, więc mieli do niego pretensje.

Były i inne żale:

— Sąd wysłuchuje jedną stronę, a drugiego nie słucha.

Jeżeli mały podał starszego, starszy nie przychodził, chociaż go wzywano. Na to nie było sposobu.

Wogóle starsi nie przychodzili do klasy, chociaż prosiło się, aby weszli.

Lekceważenie sądu było dowodem, że go nie rozumiano zupełnie. Było gorzej: nie rozumiejąc, lekceważono i wyśmiewano.

Sądzenie było dla jednych zabawą, dla drugich — nieprzyjemnym obowiązkiem, z którego chciano się wykręcić.

— Naumyślnie podaję coś do sądu, żeby nie być sędzią.  
To było albo nieprawdą, albo brzydkim oszustwem.

Sąd zamiast uczyć prawdy, uczył kłamstwa, zamiast uczyć szczerości, uczył kręactwa, zamiast wyrabiać odwagę, rozwijał tchórzostwo, zamiast budzić myśl, rozleniwiał.

Niewiadomych było coraz więcej, nikt się nie przyznawał. Dlaczego? — Jeżeli nie bali się sądu, dlaczego się ukrywali? — Łazi po cudzych kasetkach, ale niema odwagi powiedzieć: „to ja.“ Zabrał pióro, nie boi się sądu, ale nie powie: „ja wziąłem.“

Gorzej było: złościли się na tych, którzy mówili, że im coś zginęło. Doszło do tego, że jeśli komu coś zabrano, bał się przyznać, bo i tak wiedział, że nie znajdzie, tylko będzie miał niepotrzebne przykrości.

Więc jedni zamiast poszukać, podają niewiadomego, a drudzy — porządni — nie podają, bo się boją.

A paragraf pierwszy?

Podał do sądu, zapomniał o co podał. Człowiek który umie myśleć, powiada sobie:

— Jeżeli nie pamiętam nawet o co podałem, powinienem dać paragraf pierwszy. POCO czas zabierać, poco trudzić niepotrzebnie?

Nie przychodzą. Nie dają paragrafu pierwszego? — Dlaczego? — Bo nie rozumieją, że ktoś nie kazał i pilnuje i grozi, tylko — że tak być powinno.

A zeznania sądowe?

Często wstyd było słuchać, wstyd było zapisywać. A przecież tak łatwo było powiedzieć:

— Postąpiłem niesłusznie.

Trzy razy, tylko trzy razy na 1950 spraw.

Zdawało się, że dzięki sądowi dorośli mogą nabrać szacunku dla dzieci; nie, przeciwnie, nawet ci, którzy mieli ten szacunek, — tracili go.

Było gorzej jeszcze: sędziowie zmawiali się, żeby albo nie skazywać, albo sądzić łagodnie. — Bo tak wygodniej. — Wresz-

cie doszło do tego, że sędzia uderzył sędziego, że sądził tak, jak mu nakazywało sumienie.

Dłużej trudno było czekać: sąd nie przynosi pożytku, przeciwnie, sąd przynosi szkodę, sąd nie wprowadza porządku, przeciwnie, sąd wnosi nieład; sąd nie poprawia nikogo, przeciwnie, psuje tych, którzy byli więcej warci. Taki sąd ani dnia więcej istnieć nie mógł.

Zmarnowane pół roku pracy. Jeżeli kto będzie w przyszłości poważnie pracował, zobaczy, że to przykre, że to boli, że to smuci.

Niestety, sądu się nie boją i dlatego właśnie, że się nie boją, nie szanują, a dlatego, że nie szanują, kłamią już nie przed sądem tylko, ale przed sobą. Bo nie chcą pomyśleć i ocenić siebie ani zdobyć się na wysiłek, aby poprawić siebie.

Wiem, że sąd jest potrzebny, że za lat 50 nie będzie ani jednej szkoły, ani jednego bez sądu zakładu. Ale dla Domu Sierot sąd jest szkodliwy, bo nie chcą być wolnymi ludźmi, bo chcą być niewolnikami.

H. Wybieram tylko niektóre jego sprawy.

20 spraw o przezywanie. 9 razy dostał § 1, — 9 razy mu przebaczyli, nie pomogło. 2 razy § 60. 2 razy § 4, dalej § 63 i 82. — Trzy razy § 100, raz § 200, raz § 300.

11 spraw o zaczepianie, drażnienie i wyśmiewanie. 2 razy § 1; 4 razy § 54; 2 razy § 82, raz § 41; — § 100 i § 200.

1 sprawa o przeszkadzanie w pracy — § 300.

12 spraw o bójki. — 3 razy § 1, 2 razy § 54, — §§ 32, 60, 80, 81, — dwa razy § 100, raz § 200.

10 spraw o dyżury, 2 razy § 1, 1 raz § 4, — § 32, 82, — 2 razy po 100, — 400, 500, 700. —

3 razy o złe sprawowanie na lekcjach. §§ 80, 82, i 200. —

3 razy o brudzenie głowy. §§ 1 — 54 — 200.

Ręk nie mył § 100.

Stłukł kałamarz § 81.

„ garnuszek § 31.

Oddał jedzenie § 4.



Nieuczciwie grał § 100.

Obmawiał §§ 60 i 200.

Spóźniał się § 70, 82.

Wtrącał się § 100.

Niepoprawny; a jednak nie było odważnego, któryby się ośmielił dać mu § 800 i tem samem odebrać mu prawo korzystania z sądu.

### Gazeta sądowa № 19.

#### Rada sądowa.

Pół roku mieliśmy sąd bez Rady. Trzeba było naprzód wypróbować sąd, — potem rozszerzyć i ulepszyć.

Sąd sam nie wystarczał. Mając 100 spraw tygodniowo, musiał ważniejsze sprawy załatwiać z braku czasu niedbale.

Rada Sądowa pracuje już 10 tygodni, rozpatrzyła 70 spraw, czyli 7 spraw tygodniowo.

Do R. S. oddaje się sprawy takie:

1. Wszystkie sprawy o spóźnianie się od rodzin.
2. Sprawy, gdzie oprócz paragrafu, potrzebne jest wydanie jakiegoś prawa obowiązującego dla wszystkich.
3. Sprawy o odszkodowanie pieniężne, (stłuczona szyba, zniszczenie czegoś).
4. Sprawy, w których grozi wyrok wyższy, niż 500.
5. Jeżeli ktoś w jednym tygodniu ma tyle spraw, że trzeba je wszystkie rozważyć razem.
6. Sprawy trudniejsze, gdzie trzeba dokładnie i długo wypytywać obie strony, żeby się dowiedzieć, kto ma słuszość.

Sekretarz sądu mówi:

— Oddajmy tę sprawę Radzie.

Najczęściej sędziowie się zgadzają. W paru przypadkach sędziowie orzekli, że mogą sami osądzić.

Bywa, że ci, którzy mają sprawę, sami proszą, aby sprawę ich sądziła Rada. Sekretarz zgadza się na to, ale niezawsze.

Na razie jeszcze to jest niedość uregulowane, ale się o tem myśli.

### Pierwsza sprawa.

H., mały chłopiec, miał już bardzo wiele spraw. Nie pomagają żadne wyroki. — Jawnie śmiał się z sądu, rozpuścił się niemożliwie, — dowiódł wyraźnie, że sam sąd, tylko sąd — nie pomagają wcale. Były dwie drogi: albo orzec, że sąd jest nie wart i zamknąć sąd, albo jego jednego wykluczyć z sądu.

Podany znów do sądu, ordynarnie obraził sąd — i za obrazę sądu podany został do Rady.

H. zeznał, że sąd go złości, że go drażnią ciąglem podawaniem do sądu, że mu ciągle grożą, — gdzie się ruszy, co powie, zaraz słyszy:

— Podam cię do sądu!

Wreszcie wyprowadzony z cierpliwości, powiedział na A. i na sąd tak ordynarnie:

„Nie chcę sądu, wolę dostawać za uszy i po łapach.“

Zupełnie zrozumiałe: woli bezkarnie wojować i jeden raz na sto dostać po łapach, niż poprawić się i stosować się do przepisów, które wszystkich obowiązują.

Sędziowie Rady podzielili się na dwa obozy. Jedni chcieli jeszcze ten raz przebaczyć. Inni żądali § 900. — Wreszcie otrzymał H. — § 800 — H. na tydzień wykluczony został z sądu — i w ciągu tygodnia miał to, czego sobie życzył:

1. w sobotę nie dostał pończoch, bo się spóźnił na rozdawanie pończoch.

2. w niedzielę dostał po łapach, bo nie chciał sprzątać.

3. we wtorek dostał za uszy, za awanturę przy obieraniu kartofli.

Za to, jako wykluczony z sądu, nie miał ani jednej sprawy.

Prócz tej sprawy miał H. jeszcze drugą: że na starszą dziewczynkę głośno i długo, przy gościach, wołał — ordynarnem przezwiskiem. — Ponieważ otrzymał już § 800, sąd przebaczył mu, dając § 60.

### Druga sprawa.

Niekarny, kłótlivy, leniuch. Zawsze ma słuszność w swem przekonaniu, za każdą, zwróconą mu uwagę — obraża się. Zły dyżurny, niesumienny pracownik.

Przez niego zupa była rzadka, brakowało 20 f. kartofli.—  
§ 90.

Jest już na posadzie.  
Już była skarga, że leniwy

### Trzecia sprawa.

Starsza dziewczynka.

Nie pytając się o pozwolenie, wzięła nożyczki, które stanowią prywatną własność wychowawczynie, zarzuciła je, w ciągu 4 tygodni ani razu nie dochodzi się usprawiedliwić, nawet nie szuka ich. § 400.

Jeszcze 3 sprawy rozpatrzyła Rada na pierwszym posiedzeniu.

1. Dyżurny I. nie chciał zebrać śmieci § 55.
2. Piekli kartofle w kotłowni § 41.
3. Spóźnia się na dyżur. § 30.

### Drugi tydzień.

Jedną tylko sprawę miała Rada w drugim tygodniu.

Chłopiec czyta książki podczas obiadu i kolacji, na zwrócone mu uwagi nie odpowiada.

Zapytany przez R. S. czy chce być wyjątkiem, by Rada pozwoliła czytać podczas posiłków, odpowiada, że stanowczo nie chce. § 4.

### Trzeci tydzień.

Z powodu spraw o nieporządek przy kasetkach, sekretarz daje projekt.

I. zupełnie skasować kluczyki, niepotrzebne wobec tego, że nie zabezpieczają tajemnicy zawartych w kasetkach przedmiotów, albo

II. wyznaczyć dyżurnych odpowiedzialnych, którzy przy oddzielnym stoliku siedzieliby koło szafy od rana do wieczora, albo

III. zamknąć szafę na klucz i otwierać parę razy dziennie na godzinę, albo

IV. wysledzić bezczelnego szkodnika.

Rada projekt odrzuciła, Niewiadomemu dała § 3 (niewiadomo, jak to było), gdyż:

1. wiele dzieci pozwala dochodzić innym do kasetek podczas swej nieobecności

2. dzieci trzymają wspólnie książki i wyjmują je często bez wiedzy właściciela

3. niekiedy przez pomyłkę dochodzą do cudzych kasetek. Gdyby nie Rada Sądowa, możeby naprawdę szafę zamknięto i byłaby niewygoda.

Jeden B. ma 8 spraw.

Osiem spraw w ciągu tygodnia.

1. Dziewczynka stoi sobie spokojnie, on zaczyna pchać i bić. — Podam do sądu. — To podaj. — I dalej popycha i bije. § 63.

2. Dziewczynka trzyma list. — B. wyrywa jej list, biega z listem po sali, grozi, że podrze. § 63.

3. Siedzi sobie chłopiec. B. zaczyna go ciągnąć, pchać, szarpać. § 63.

4. Stoi dziewczynka przy koszu. B. kładzie jej kosz na głowę. § 63.

5. Rano bawi się z nim jeden z chłopców, wieczorem nie chce. B. łązi za nim, zaczepia, spokoju nie daje. „Rady sobie z nim dać nie mogłem.“ § 63.

6. Dochodzi do dziewczynki:

— Chcesz, żebym cię zbił?

— Odejdź.

Nie chce się odczepić, bije, zrzuca z krzesła. § 63.

7. Dochodzi do dziewczynki:

— Miałaś świerzbę?

Łazi za nią i mówi, że miała świerzbę. § 63.

Ponadto podany, że źle się sprawuje w zajęciu. „Targuje się o robotę, na każdą uwagę ma sto odpowiedzi, do wszystkiego się wtrąca, nieposłuszny. § 93.

B. wyszedł ze swych spraw cało, bo skarżący ujęli się za nim.

„B. nie jest zły chłopak, ale dokuczliwy, natrętny, bez ambicji. Kiedy mu się mówi: „odejdź — odczep się“, to ani nawet myśli odejść, — śmieje się i dalej zaczepia. — Tak to jest

niegłupi, czasem przyjemnie z nim porozmawiać. — B. mówi, że mu smutno, bo nie ma nikogo prawdziwie życzliwego, ktoby chciał mu pomóc być innym. W sklepie zawiele mu przebaczą, więc się rozpuścił, ale się już poprawi.

#### Inne sprawy.

Sprawa dwóch małych o złe zachowanie się przy stole § 81.

Sprawa dwóch średnich o samowolne opuszczenie szkoły § 41 — 50.

Sprawa o niesprawiedliwe świadectwo, wydane dyżurnemu przez piętrową. — Rada orzekła, że należy się mu rehabilitacja.

#### Czwarty tydzień.

Czwarty tydzień dał tylko trzy sprawy, z nich, jedną o zarzucenie w pralni lub szwalni — chustki do nosa.

#### Spalone buty.

W kotłowni dwaj chłopcy spalili dwie pary drewniaków i jedną parę butów. Kazała im spalić gospodyni.

— Niesłusznie. Można je było zreperować.

— Były do niczego.

— Nawet najgorsze buty można zreperować.

§ 33: chłopcy spełnili dane im polecenie — nie ich wina.

#### Szwalnia.

W niedziele chłopcy wchodzą do szwalni, żeby przyszyć guziki i t. p. — Jeden wziął bawełnę, której brać nie wolno, drugi chciał szyć kieszeń, chociaż miał jedną całą kieszeń, co zupełnie wystarcza.

— Mówią mu: wyjdź. A on: patrzcie no ją, zabroni mi, rozkazywać mi będzie, właśnie, że przyszyję — co mi zrobisz?

— Chciała mnie wypchnąć, jak psa. Niektórzy mają po dwie kieszenie — była malutka dziureczka.

W wyniku sprawy, pierwszy dostał § 40, drugi — § 200, postanowiono, by reperacje odbywały się w sali rekr. nie w szwalni, starsza szwalni powinna pisać książeczkę tak jak

piętrowe, należy sprawdzić czy istotnie nie lepiej szyć bawełną, niż złemi niemi.

### Piąty tydzień.

Pięć spraw.

Znalazł się drugi, który nienawidzi sądu.

G. ma 5 spraw.

Hałasuje w sypialni. Nie chce się rozebrać, dochodzi do różnych łóżek, rozmawia głośno; jeśli mu zwrócić uwagę, nic sobie z tego nie robi. W umywalni śpiewa i gwizdże; jeśli mu powiedzą: „przestań,” mówi:

— Podaj mnie do sądu.

Jako dyżurny, robi co chce, obraża się i nie sprząta albo niedbale sprząta. Jak mu się podoba, tak się zachowuje. — Kłamię: mówi, że wymiółł kurz z pod pieców, a to nieprawda.

Podany do sądu, nie przychodzi złożyć zeznań: „jak mi się spodoba, to pójdę.”

Leży chłopiec chory:

— Dlaczego leżysz, co ci jest?

Nie otrzymał odpowiedzi, więc go zbił.

A oto jak się G. tłumaczy:

— Nie cierpię, nienawidzę sądu, nie chcę mieć nic z sądem do czynienia. Tłumaczyć się nie chcę ani ustnie ani piśmiennie, bo wiem, że często nie mam słuszności. Wszyscy mnie straszą sądem, to mnie najbardziej złości. Niech podają, ale niech nie straszą. § 700.

Sąd nie jest miły — to prawda. Ale też nie dla zabawy został wprowadzony. Zadaniem jego stać na straży prawa i porządku, — sąd ma za cel, by wychowawca nie był zmuszony, jak pastuch czy fernal, ordynarnie kijem i krzykiem zmuszać do posłuszeństwa, a spokojnie i rozumnie — rozważać, radzić i oceniać wspólnie z dziećmi, które lepiej często wiedzą, kto ma słuszność, lub też w jakim stopniu nie ma słuszności. Zadaniem sądu awantury zastąpić — pracą myśli, wybuchy zmienić na wychowawcze oddziaływanie.

## Sprawa B.

Znów w Radzie Sądowej.

Leniwy, nieposłuszny i niedbały jako dyżurny kuchni, teraz tak samo odnosi się do nowego dyżuru. Tam nie obiera kartofli, tu nie zamiata schodów. To nic, że wszystkie dzieci będą miały rzadką zupę; to nic, że czekają na niego z myciem schodów, bo nie można myć niesprzątniętych schodów.

— Właśnie, że nie pójdę. Nie chce mi się.

Trzy razy do niego dochodzą, — nic.

„Gdybym go miała podawać, musiałabym codziennie go podawać. Nie przynosi łąpatki, śmiecie wyrzuca przez okno albo zamiata pod piec. Jak raz już przyniesie łąpatkę, to jej nie odnosi na miejsce. Szczotki nie odstawia, ścierki nie odkłada. A jeśli mu zwrócić uwagę, zawsze ma słuszość.“

„Dobry, ale porywczy. Obraża się i w złości odpowiada. Później się namyśla, tylko wszystko trzeba mu dać pod nos. Niepunktualny!“

§ 82 i.

To są ci pracownicy, którzy psują opinię Domu Sierot. Coraz trudniej znaleźć dobre miejsce dla chłopców naszych. Jak wiadomo, w zajęciu skarżą się na B.: niedawno pracuje.

### Awantura.

Kuchnia. Wchodzi M. i mówi:

— Słuchaj, spotkałem twoją siostrę, kazała ci się kłaniać.

— Mam kłopot!

— Dobra siostra jesteś, nawet nie chcesz wiedzieć, że ci się siostra kłania.

— Już słyszałam.

Obecni zaczynają się śmiać.

M. zwraca się do drugiej dziewczynki:

— Tybyś też tak powiedziała, gdybym spotkał twoją siostrę?

Śmiech.

D. bierze gwicht i rzuca w jedną z dziewczynek. D. kiedy jest zła, często robi awantury. § 200.

## Przy grze w Domino.

Dawniej, kiedy na kogoś mówiono: „szachraj“, nie wiedzieliśmy dlaczego. Teraz kiedy wolno grać na cukierki i na pieniądze, coraz częściej napływają sprawy o nieuczciwą grę. Bo to co robiono potajemnie, teraz odbywa się jawnie i pod kontrolą sądu. — Dlaczego zabraniać wszystkim, jeśli szachrajów jest trzech albo czterech. I co pomoże zakaz, jeśli skontrolować nie można, czy grają w domino czy warcaby tak tylko, czy na cukierki. A czy kto przegra irysy, które musi kupić, czy pieniądze — też wszystko jedno. Jedni pożytecznie wydają pieniądze, bo są rozsądni, ci grają rzadko, ci uczą się ostrożności; a lekkomyślni i głupcy głupio wydają i głupio przegrywają. Może ktoś, jeśli przegra w grze z szachrajem markę, będzie ostrożny i kiedy dorośnie, nie przegra całego majątku, albo cudzych pieniędzy, bo i tak bywa czasem.

Pierwsza sprawa o nieuczciwą grę tak się skończyła, że jednemu małemu zabroniono grać w ciągu miesiąca, ale że to było za długo, skrócono na jego prośbę zakaz gry do dwóch tygodni.

§ 3. — niewiadomo, jak to było. Te sprawy zawsze są bardzo trudne do sądenia.

### Tydzień szósty.

Uregulowano dwie ważne sprawy: odnoszenie bielizny na strych, i wydawanie zabawek. Uczyniono pierwszy krok w celu uporządkowania modlitwy.

### Nieuczynność.

— Zawsze mam wiele przykrości, kiedy trzeba zanieść bieliznę. Chłopcy nie chcą nosić, albo niechętnie noszą. Jeden zmęczony, drugi nie ma czasu, trzeci później pójdzie. Niestety tak się złożyło, że podałam tego, który częściej nosi, niż inni. Stało się zaś tak dlatego, że do tych, którzy zawsze odmawiają, już wcale nie dochodzę. Rozgniewało mnie, że powiedział, że zmęczony, a wiedziałam, że nie jest zmęczony, bo już pół godziny, jak wrócił ze szkoły.

— Poco się mam tłumaczyć? I tak powiedzą, że jestem winien, bo zawsze się tylko wierzy dziewczynkom. Nie lubię



chodzić na strych, bo przerywają czytanie albo zabawę, a przytem ona robi taką minę, która mnie złości. — Ja się zresztą podejmuję zawsze zebrać chłopców do noszenia, my to już sami będziemy robili. Tylko niech ona nie pomyśli, że to robię, bo mnie podała do sądu. § 5.

— Grali w domino. Mówię: „chodźcie trzepać serdaki.” Odpowiedzieli, że już trzepali, a on nie trzepał, ale jest zmęczony. — Po dziesięciu minutach przyszedł. Ale już było za późno.

— Byłem z listem na Marszałkowskiej № 99. Grałem w domino — chciałem skończyć partję. Będę już trzepał, żeby nie nazywano mnie leniuchem § 4.

### Zabawki.

— Podałem do sądu, bo już rady sobie dać nie mogę. Biorą zabawki i nie oddają, zostawiają na stole, gubią numery loter. i kamienie warcab. Mam wiele przykrości z tego powodu.

— Jak coś wziąć, to zaraz ktoś zamawia. Szedłem sprzątać klasę, więc pożyczyłem na ten czas. Nie wiedziałem, że zgubi.

— Ja wziąłem loter. obrazkową, nagle wołają mnie na kąpiel. Więc musiałem schować do kasetki, bo nie miałem komu oddać. § 40 i 50.

Kółko pożyt. Rozr. ułożyło na prośbę Rady Sądowej następujący Regulamin:

I- W loteryjkę i domino wolno grać na cukierki, pocztówki i pieniądze tylko w soboty i piątki od 4<sup>1/2</sup>.

II. Wolno odejść, gdy się ma przegranych 30 f.

III. Przegrać wolno najwyżej 50 f.

IV. Dłużnicy winni zwrócić pieniądze w ciągu tygodnia.

V. Znaczone domina muszą być skasowane.

VI. Kto bierze domino, winien dbać o porządek:

a) żeby papierków nie było pod stołem

b) żeby loter. była na czas zwrócona

c) umawiać się, czy grają na 4 czy 5

d) odpowiedź. za zagubione numery

U w a g a: po 6 wydaje się warcaby.

Nie wolno brać zabawek na 15 minut przed zwrotem.

Zwracać należy na 5 minut przed posiłkiem.

## Modlitwa.

— On zawsze błaznuje przy stole, a podczas modlitwy robi takie miny, że wszyscy muszą się śmiać. Jest miły i wesoły, ale podczas modlitwy powinien się przyzwoicie zachowywać.

Sekretarz proponował Radzie wydanie prawa o usuwaniu z sali podczas modlitwy tych, którzy niewłaściwie się zachowują — na przeciąg tygodnia.

Rada uchwaliła odłożyć tę sprawę do czasu, gdy nowy chłopiec zacznie odmawiać modlitwę.

Oskarżony dostał § 4. —

Sędzia przed sądem.

Wylosowano go: miał sędzić. Nie przyszedł — nie chciało mu się.

Dlaczego?

1. bo potem mają pretensję, że za surowe kary dali, albo niesprawiedliwe

2. bo nie lubi sądu, nie chce mieć z sądem do czynienia.

Sekretarz proponuje § 50 i wykluczenie z losowania na 1 do 3 miesięcy...

Nie rozumie!

Nie rozumie, że sądenie nie jest przyjemnością, a społecznym — może przykrym — obowiązkiem.

Nie rozumie, że sąd może istnieć tylko w tym razie, jeśli będą sędziowie.

Nie rozumie, że: „nie lubię — nie chcę“ — to nie znaczy: „nie będę.“ Bo każdy człowiek musi często robić to, czego robić nie chce, nie lubi.

Jeżeliby Sąd był bez wartości, nikt by się nie zwracał, jeżeli się zwracają, to znaczy, że przynosi pożytek — więc obowiązkiem każdego ułatwiać a nie — utrudniać pracę.

„Mówią, że za surowo, że niesprawiedliwie, — mogą poraz drugi zwrócić się do sądu, mogą apelować. — Na 3000 spraw, sądzonych od początku — były dopiero 4 apelacje. — Kto nie plecie tylko, co mu ślina do ust przyniesie, a dba o sprawiedliwość wyroku, ten może po czterech tygodniach ponownie sprawę

swą oddać sądowi. Niedbali i niemądrzy tego nie robią, — wolą się złościć.

### Pierwszy rok próby.

Wartość sądu i pożytek kodeksu oceniłem podczas rocznej próby. Spraw było 3500. — Najmniejsza ilość spraw w ciągu tygodnia 50, największa — 130.

W ciągu roku wyszło 25 zeszytów „Gazety Sądowej“. Zeszyt pierwszy, podany w całości, wydany został po pierwszym próbnym miesiącu.

Zeszyt dziewiąty, wydany w pół roku później, gdy sąd został zawieszony na przeciąg czterech tygodni. — Po przerwie wprowadzona została Rada Sądowa, o jej działalności mówi numer dwiętnasty Gazety sądowej.

Zdaje mi się, że najśluszniej będzie opowiedzieć, jak było:

W pierwszych zaraz tygodniach przekonałem się, że wiele drobnych spraw, dokuczliwych dla dzieci, jątrzących i psujących ład, — nie dochodzi, nie może dojść do wiadomości wychowawcy. Wychowawca, który twierdzi, że wie wszystko, świadomie kłamie. Przekonałem się, że wychowawca nie jest rzeczoznawcą w sprawach, które dotyczą dzieci, przekonałem się, że władza wychowawcy przewyższa jego kompetencję, że istnieje cała hierarchja, gdzie każdy starszy ma prawo poniewierać bądź tylko nie liczyć się z młodszym od siebie o dwa lata, że samowola ściśle jest dozowana zależnie od wieku wychowañców. A strażnikiem tego gmachu bezprawia jest wychowawca. Sic volo, sic jubeo.

Cóż z tego, że wychowawca nie bije lub szturgnie w najrzadszym przypadku, gdy *rozzuchwalony bezkarnością uderza w twarz młodszą czy starszą dziewczynkę i odbiera jej szcudła.*

Było, zwyczajem, tradycją, że trzynastoletni pożyczali od malców pióra czy bibuły, a gdy mały żądał zwrotu, słyszał uprzejmą odpowiedź:

— Odczep się. Nie zawracaj głowy.

Tych „drobnych“ spraw było wiele dziesiątków. Trzeba się było uczyć, mozolnie uczyć — rozumieć je.

Wiele spraw rozstrzygało się nadal poza sądem. Przeko-

nanie, „że lepiej pomówić,“ niż o byle co wytaczać procesy; było tak zakorzenione, że walczyć z niem nie było sposobu. Obniżało to autorytet sądu. Jeżeli dzieci starsze nie uznają sądu, jeżeli szereg ważniejszych spraw nie dochodzi do sądu — sąd jest czemś pośrednim między zabawą a — odczepnem załatwieniem tych spraw, z którymi niewiadomo co robić. — Zamiast: „daj mi spokój“ — nowa formuła brzmiała: — „podaj do sądu.“

Zarzut, że sąd nie pomaga, bo się sądu nie boją, bo sobie z sądu nic nie robią“ — rozbrzmiewał dokuczliwie i unicestwiająco. Podkreślić należy, że działo się tak w internacie, gdy oficjalnie kar żadnych nie było.

Mówiąc o karach, mamy zawsze na myśli różgi, kozę, pozbawienie jedzenia i t. p., zapoznając fakt, że kara — krzyk, gniew, „bura,“ groźba, zmiana stosunku wobec dziecka z przyjaznego na wrogi — jest dotkliwą karą.

Fatalnem dla sądu było „pieniactwo“ malców. Za „byle co“ podawali. Połowa spraw — to drobne zatargi nielicznej grupki najmłodszych. Śmiejąc się, że mały X czy mała Y jest stałym klientem sądu, utrwalano nastrój drwiny. „Podaj mnie do sądu“ — było stałą formułą odpowiedzi na słuszną pretensję. — Ograniczyć w jakiś sposób ilość spraw, — nasuwała się pozorną konieczność.

Ale jak?

Powiedzieć, że „głupstw“ nie wolno podawać do sądu? Z całą stanowczością twierdzę, że tego robić nie wolno. I rzecz dziwna: jeśli z początku sędziowie skłonni byli wszystkie sprawy małych lekceważyć, nawet wszystkie sprawy o uderzenie, przezywanie, przeszkadzanie, szybko jednak uznali słusność poglądu, że sprawdzianem ważności sprawy jest doznana przykrość, jest poczucie krzywdy, którą ma skazujący. —

— Dlaczego stłuczona szyba jest ważną sprawą, a zniszczenie prywatnej własności dziecka ma być „głupstwem.“ — Czy oszustwo w grze w kasztany nie jest karygodną nieuczciwością dlatego tylko, że grają na kasztany, a nie na pieniądze?

Gra w kasztany dawała dużą ilość spraw, była źródłem niezliczonej ilości sporów. — Co robi w takich wypadkach wy-

ehowawca? — Zabrania grać! — Zabraniając popełnia gwałt, zabraniając, pozbawia dzieci niewinnej rozrywki, zabraniając, utrudnia sobie poznanie dzieci w hazardzie, gdzie najłatwiej ujawniają się te cechy charakteru, które mają olbrzymie znaczenie w życiu, jak: lekkomyślność, chciwość, porywczosć, nieuczciwość i t. p. Zakaz gry byłby, zdaniem mem, równą krzywdą dla wychowawcy i dzieci. Gra w kasztany była pierwszą szkołą praworządności dla małych. Działy się zrazu rzeczy niesłychane: Przegrał 100 kasztanów i oznajmia cynicznie, że nie odda. — Dlaczego? — Bo nie chce. — Przystępują do współki: razem trzymać będą kasztany — pokłócili się i: „ja ci nie dam kasztanów.“ — Niektóre zeznania wprawiały mnie w osłupienie. — W biały dzień wśród licznych świadków chłopiec rabuje dziewczynce kasztany i naigrawa się bezczelnie: „tak mi się chce, — no i co mi zrobisz?“ — Jedyna ucieczka, to zwrócić się do starszego towarzysza, który udzieli pomocy, ale w jakiej formie? — Huknie w kark, wytarmosi, pchnie, rzuci na ziemię. — Obyczaje syngalezów w poprawnie prowadzonym internacie stolicy cywilizowanego państwa. — A przecież niedawno i ja nie tylko godziłem się z podobnym stanem rzeczy, ale miał on nawet pewien wdzięk, skłonny byłem zbagatelizować sprawę, bo mały, wesoły łobuziak bliższy mi był, niż trochę niedołączna „dziewucha.“ Że jednak ten miły łobuziak tyranizuje pewną grupę dzieci, kokietując mnie jednocześnie, że wychowuje się mały drapieżnik w poczuciu prawa do bezprawia, było czemś niedostrzeganem, poniżej proga mej wychowawczej świadomości.

Często jedna sprawa lepiej charakteryzowała mi dziecko, niż paromiesięczne z niem obcowanie. — Niekiedy jedna sprawa lepiej charakteryzowała mi środowisko, niż luźna obserwacja w ciągu szeregu miesięcy.

Jako sekretarz sądu, poznawałem abecadło, doskonaliłem się, wreszcie stawałem się ekspertem w ich sprawach.

Kupa dokuczliwych śmieci — pomarszczonych, odrapanych kasztanów — ożywia się. Tam były kasztany obojętne, wyjątkowo do gry dogodne, kasztany pamiątkowe i specjalnie przy-

noszące szczęście. „Ja tym kasztanem zawsze wygrywam, — wymówiłem, że na ten kasztan nie gram.“

Zapytuję, który wychowawca ma czas rozważać podobne sprawy, ma ochotę rozważać je pod kątem słuszności, prawa, a nie — pobłażliwego uśmiechu?

Dzięki tym „drobnym“ sprawom zmuszony byłem przemyśleć wszystkie zawile zagadnienia współżycia gromady. Typ asocjalny, antysocjalny, jednostka, nie chcąca podporządkować swych przyzwyczajzeń i upodobań, wyłaniała się i z niesłychaną mocą żądała odpowiedzi na stanowcze pytanie: co robić?

— Ja nienawidzę sądu; wolę dostawać po łapach i za uszy, wszystko wolę, byle nie sąd. — Nienawidzę, znieść nie mogę sądu. Nie chcę sam podawać i niech mnie nie podają.

Takich było kilkoro. Sąd zaskoczył je, jako nieoczekiwany i najgroźniejszy wróg — registrator, wróg — jawność, wróg — światło.

Nie chce się tłumaczyć, nie obchodzi go słuszność, nie myśli zadawać sobie przymusu. Jemu się może udać lub nie udać — i w tym hazardzie znajduje upodobanie, przypadkowość daje mu wzruszenie, żyje od przygody do przygody, sterem jest nastrój chwilowy, wybuchy dogadzają.

Jeśli znajdzie się ten szczęśliwy, który będzie miał możliwość naukowych studjów nad wychowawczem znaczeniem sądów, — gorąco polecam mu do obserwacji te właśnie dzieci.

I rzecz znamienne, ta nieliczna garstka obaliła sąd. Zawieszając sąd, nie wątpiłem, że jest to tylko parotygodniowa przerwa dla wprowadzenia pewnych zmian i dopełnień. Pomimo to przerwę odczułem, jako bolesną porażkę. Zrozumiałem bowiem, z jakim trudem sąd torować sobie będzie drogę w innych zakładach wychowawczych, przez innych prowadzonych ludzi.

Wiem, że wszyscy lepsi wychowawcy pragną zrzucić z bark obrzydłą konieczność zrządzenia, urągania, pyskowania i trzepotania się, o ile nie chcą, wzorem szkół niemieckich, bez uniesienia i z godnością łupić upatrzonem narzędziem w regulaminem ustalone miejsca. Wiem jednak, że sąd musi zawiesić ich nadzieje łatwego, zasadniczego i, co najważniejsza, szybkiego za-

łatwienia tych setek drobnych przewinień, win, uchybień, uchy-  
leń się, tarć, które zachodzą w życiu gromady, mającej być  
przerobioną na praworządne społeczeństwo. Sąd nie zastąpi, nie  
wyręczy nawet wychowawcy, a rozszerzy zakres jego wstawien-  
nictwa, utrudni, skomplikuje jego pracę, pogłębi i ujmie w sy-  
stem.

Można wydawać dzieciom kajety, ołówki i stalówki w róż-  
nym czasie, zapisując je tylko w pamięci — wówczas będzie  
nieład; można wydawać je w pewne dni o pewnej godzinie, no-  
tując datę wydania — będzie ład i nawet pewna sprawiedliwość.  
Ba, zachowały się może i takie internaty, gdzie niema ustalo-  
nych godzin posiłków, a dzieci jedzą, kiedy chcą, sprytniejsze  
więcej i częściej, niż ciche i pokorne. Można wydzielać i dozo-  
wać kary, strofowania, upomnienia i nagany bez sądu. Jest  
nieład, ale nie odbiegający od tego, co jest ogólnie przyjęte.  
Wychowawca jakoś sobie radzi i dzieci jakoś sobie radzą.

Jest rzeczą zdumiewającą, jak każde niezalutwione zagadnie-  
nie, każdy po tandecku sklecony nakaz lub zakaz, każde niedo-  
patrzenie — ujawniają się i mszczą w sądzie. — Wieczorny nie-  
pokój w sypialni, hałasy w sypialni — długi szereg dokuczli-  
wych spraw w różnych postaciach — wołał w ciągu całego roku  
bezustannie, alarmował z matematyczną czujnością i ścisłością,  
że sprawa godzin snu dzieci nie jest rozwiązana, czeka na ure-  
gulowanie. — Sąd był tu istotnie bezsilny, bo tu potrzebny jest  
albo zupełnie wyraźny gwałt — kij, albo zgodne z fizjopsych-  
ologiczną potrzebą dzieci, rozwiązanie trudnego zagadnienia.

Każde niewykonalne, a więc wychowawczo-partackie żąda-  
nie — niezmordowanie „puka, by mu otworzono,“ doprasza o wy-  
łomy i koncesje. Każde nie dające się podciągnąć pod ogólne  
prawo dziecko musi stać się prawnie wyjątkiem.

I tu potrzebna jest świadoma, twórcza i ofiarna myśl wy-  
chowawcy.

Niedołęga nauczyciel nie umie radzić sobie z klasą. — Zja-  
wia się sąd — i oto uczniowie pilnie pracują, układnie się spra-  
wiają — ależ byłby to cud, w dodatku bardzo uprzejmy dla wy-  
chowawcy, ale zabójczy dla dzieci.

Zanim postanowiłem sąd zawiesić, wiele chwil ciężkich przeżyłem. Dzieci, pewna ich nieliczna wprawdzie ale dokuczliwa grupa, wyzyskiwała sąd na swoją korzyść. Szanowały sąd, gdy im to było wygodne, drwiły, gdy krępował. Wkładał się nieład, w drobnych zrazu szczegółach; co będzie jednak, jeśli poczucie bezkarności utrwali się? Nie ze wszystkim czekać można przez tydzień. — „Nie będę obierał kartofli, nie będę sprzątał.” — Podano do sądu, nie obiera kartofli. — Co robić? Bywało gorzej: „jeżeli już jestem podany do sądu, nie mam potrzeby sprzątać, dlatego nie będę sprzątał, że już jestem podany do sądu.”

A wyroki były łagodne. Żadna grupa sędziów nie odważała się sięgnąć wyżej ponad § 400. — Opozycja czujnie podtrzymywała ten opór przeciw stosowaniu wyższych paragrafów. Pomiedzy sądem przysięgłych a sądem koleżeńskim istnieje ta zasadnicza różnica, że tu sędziowie i oskarżeni znają się wzajemnie, związani są tysięcznymi nićmi wzajemnych stosunków, że dać duży paragraf — to narazić się na przykrość. Toć wiemy, jak przykre i kłopotliwe są niekiedy sądy honorowe. A co najgłówniejsze, poco zadawać sobie gwałt i narażać na niemiłe przycinki, gdy duży paragraf — i tak nie pomoże?

Zdania o sądzie były podzielone. Obok niewielu wrogów i stronników sądu, znakomita większość stała na stanowisku, że sąd przynosi pożytek, ale wymaga zmian.

— Sąd jest potrzebny, ale nie przynosi pożytku.

— Dla jednych dzieci sąd jest dobry, dla innych nie pomaga.

— Z czasem nasz sąd będzie bardzo pożyteczny.

— Gdyby to był inny sąd, byłby bardzo potrzebny.

Tych kilka zdań z ankiety dobrze ilustruje stosunek dzieci go nowej instytucji.

Traktując sąd, jako próbę, która może zawieść, starałem się w pierwszym rzędzie o możliwie dokładne wykorzystanie olbrzymiego materiału faktycznego, który dawał. Nie rozporządzając czasem, szkicowałem bodaj kontury każdej sprawy. Ciekawą była i statystyka, kazuistyka, sprawy pospolite i wyjąt-



kowe, stosunek wzajemny skarżących i oskarżonych, sędziów — utrzymywała się we mnie świadomość, że w przyszłości kierownik — wychowawca, (a nie wychowawca i administrator w jednej osobie) musi być sekretarzem sądu.

Sąd jest potrzebny, konieczny, niczem zastąpić się nie da.

Sąd musi mieć olbrzymie wychowawcze znaczenie. Niestety nie dorosiliśmy jeszcze do sądu. Jeszcze nie lub: jeszcze nie u nas.

Sąd nie wszedł do nas uroczyście, jako doniosły akt prawodawczy, wślizgnął się potulnie i lękliwie. A jednak zawieszając sąd, czułem wyraźnie, że popełniam zamach stanu, i lędzę się może, ale tak odczuły to dzieci. — Co teraz będzie?

Niektóre dzieci „odetchnęły,” pozbyły się czujnego kontrolera. Niektóre, chcąc dowieść, że sąd był niepotrzebny, sprawowały się lepiej. Pewna grupa dopytywała się, czy i kiedy sąd będzie wznowiony. Pozatem spora garstka dzieci mało się interesowała zarówno sądem, jak w ogóle wszystkimi sprawami współżycia.

W zarzutach, czynionych sądowi zzewnątrz, teoretycznie, jeden powtarza się najczęściej:

— Sąd przyzwyczajają dzieci do pieniactwa.

Dla mnie, a zapewne dla każdego wychowawcy, niema „dzieci,” są osobniki, tak odmienne, tak krańcowo różne, tak każde inaczej i w sposób swoisty reaguje na to, co je otacza, że zarzut ogólny musi wywołać pobłażliwy uśmiech. W ciągu całego roku nie było ani jednego dowodu, któryby uprawniał do zarzutu, że sąd rozwija pieniactwo, wiele natomiast faktów zdaje mi się przemawiać za tem, że sąd uczy dzieci, jak niewygodne, szkodliwe i bezmyślne jest pieniactwo. Pod wpływem i na tle sądu odbywała się, zdaniem mojem, olbrzymia praca — uświadamiania sobie warunków i praw współżycia. Kto nie lekceważy społeczeństwa dziecięcego, kto rozumie, że to jest świat, a nie „świątek,” tego cyfra: 3500 spraw przekona, że nie mogą wdawać się w szczegóły, gdyż praca ta musiałaby objąć kilka grubych tomów. — Jedno tylko pragnę zaznaczyć: z pośród stu

dzieci nie wyleczył się z piniactwa jeden tylko chłopiec, wyleczyło się zaś, i zapewne na długo, bardzo wiele dzieci.

Po przerwie, wprowadzono do sądu trzy ważne uzupełnienia.

1. Niezadowoleni z wyroku mają prawo po miesiącu apelować.

2. Z sądu wyklucza się niektóre sprawy i przekazuje Radzie Sądowej.

3. Dzieci mają prawo podawać do sądu dorosłych, personel.

Nie mogę wdawać się w szczegóły.

W ciągu półrocza podałem się do sądu pięć razy. Raz, że chłopcu dałem za uszy, raz, że chłopca wyrzuciłem z sypialni, raz, że postawiłem w kącie, raz, że obraziłem sędziego, raz, że dziewczynkę posądziłem o kradzież. W pierwszych trzech sprawach otrzymałem § 21, w czwartej sprawie § 71, w ostatniej sprawie § 7. Za każdym razem składałem obszernie zeznanie piśmienne.

Twierdzę z całą stanowczością, że tych kilka spraw było kamieniem węgielnym mego wychowania, jako nowego, „konstytucyjnego“ wychowawcy, który niedłatego nie krzywdzi dzieci, że je lubi czy kocha, ale dlatego, że istnieje instytucja, która je przed bezprawiem, samowolą, despotyzmem wychowawcy broni.

### Sejm Domu Sierot.

Dyżury mają już w Domu Sierot siedmioletnią historję, przeszły próbę ogniową w wielu internatach. Kuchnia, pralnia, inwentarz, opieka nad budynkiem, dozór młodszych dzieci — oddane są wychowañcom, którzy z dziesięcioletnich dyżurnych przeobrażali się w czternasto- i piętnastoletni personel. Gazeta zakładowa trwa, sąd od lat dwóch pracuje nieprzerwanie. Dojrzeliliśmy do prób samorządu. — Taką drogą powstał sejm, o którym nic jeszcze pewnego powiedzieć nie można. — Sejm liczy 20 posłów. — Okręg wyborczy stanowi pięcioro dzieci; kto ma cztery głosy, zostaje posłem. — Głosują wszyscy, posłem może

być ten tylko, kto nie miał ani jednej sprawy sądowej o nieuczciwość; nieuczciwym (kradzież, oszustwo) przyznane jest prawo rehabilitacji. — Sejm zatwierdza prawa, wydane przez Radę Sądową, lub je odrzuca. Sejm uchwała dnie kalendarza i przyznaje prawo do pocztówek pamiątkowych. — Jeśli sąd mocen jest decydować o przymusowym wydaleniu wychowanka, Sejm winien dążyć do tego, by sprawa przyjmowania nowych dzieci i usuwania starszych, nawet personelu — była od jego decyzji uzależniona. — Wskazana jest ostrożność, należy granice kompetencji Sejmu rozszerzać zwolna, ograniczenia i zastrzeżenia niech będą liczne, ale wyraźne i szczerze. Inaczej nie urządzajmy wyborów, nie inscenizujmy zabawy w samorząd, nie wprowadzajmy w błąd ani siebie ani dzieci. Bo zabawa byłaby niesmaczna i szkodliwa.

#### Kalendarz.

Podaję niektóre paragrafy projektu:

§ 6. Sejm ustala dnie uroczyste, poza świętami religijnymi, — bądź na skutek propozycji posła, bądź w związku z uchwaleniem pocztówki pamiątkowej.

§ 9. Dzień 22 grudnia. — Hasło: „nie warto wstawać“ (bo dzień krótki). — Kto chce, może spać, nie wstawać z łóżka. — Kto chce, może nie słać łóżka. — Szczegóły opracowane będą w komisji ustawodawczej Sejmu.

§ 10. Dzień 22 czerwca. — Hasło: „nie warto się kłaść.“ — Kto chce, może całą noc czuwać. — W razie pogody, marsz w nocy przez miasto.

§ 12. Dzień pierwszego śniegu. — Hasło: „dzień sanny.“ Za dzień pierwszego śniegu uważany będzie dzień, gdy śnieg wypadnie przy temperaturze poniżej 1° zimna. — Zabawa w śnieżki, wycieczka, sanna dla wybranych przez głosowanie.

§ 18. Dzień zmarłych. — Podczas porannej modlitwy wspomina się imiona zmarłych wychowanców.

§ 19. 365 obiadu. Gospodyni za poniesione trudy otrzymuje cukierki. Toż samo dyżurni kuchni. — Hasło: „imieniny kuchni.“

Uwaga: pożądane są projekty uczczenia pralni.

§ 22. Dzień brudasa. — Hasło: „nie wolno się myć.“ — Kto chce się w dniu tym umyć, musi wnieść opłatę, której wysokość Sejm ustali.

§ 27. Dzień zegarka. — Niepunktualny szewc po danej obietnicy, poprawił się i przez cały rok przynosił obuwie w dniu i o godzinie oznaczonej. Sejm przyznał mu pocztówkę punktualności. — Dla upamiętnienia tego, dzieciom wolno w dniu uchwały Sejmu o godzinę dłużej przebywać na mieście.

§ 27. Dzień niedbalca. — Kto przez głosowanie uznany zostanie za najmniej dbałego o odzież, otrzymuje coś z odzieży, by w dniu uroczyste nie wyglądał, jak brudas.

§ 28. Dzień kotła. — Ponieważ jeden ze starszych chłopców nieuczynnie odmówił pomocy przy przenoszeniu kotła, gdy winda z kuchni do jadalni była zepsuta, w dniu tym dwaj wylosowani najstarsi chłopcy przynosić będą śniadanie, choćby winda była czynna.

§ 32. Dzień zachęty. — Kto w ciągu roku miał największą ilość paragrafów skazujących, otrzymuje wyroki uniewinniające za przewinienia całego tygodnia. O ile zechce, może być sędzią. — Dzień zachęty wprowadza się dla upamiętnienia wypadku, że jeden z największych łobuzów nie miał przez tydzień ani jednej sprawy.

§ 40. Sejm uchwała, w ciągu ilu lat dany dzień ma figurować w kalendarzu.

#### Pocztówki pamiątkowe.

Nie uchwalony jeszcze przez Sejm — Statut tymczasowy o pocztówkach pamiątkowych obejmuje między innymi następujące paragrafy:

§ 3. Napis na odwrotnej stronie obrazka głosi:

„Uchwałą Sejmu z dnia... przyznano..... (imię) pocztówkę pamiątkową za...“ Data przyznania pocztówki może być uznana za dzień uroczysty, włączony do kalendarza.

§ 4. Ubiegający się o pocztówkę winien złożyć podanie na niezgniecionym arkuszu papieru, gdzie własnoręcznie, pismem starannem i czytelnem wylicza czyny i fakty, które pragnie pamiętać. — Czyny mogą być dobre i złe, zarówno pożyteczne,

jak szkodliwe, zarówno godne pochwały, jak i nagany, pocztówka może być miłym lub niemiłym wspomnieniem, zachętą lub ostrzeżeniem.

§ 5. Jeżeli Sejm zechce silniej podkreślić fakt pamiątkowy, włącza go do kalendarza zwycięstw i porażek, chwalebego wysiłku lub niedbalstwa, dowodu silnej lub słabej woli.

§ 7. Treść obrazka na pocztówce winna być zastosowana do tego, za co była wydana; a więc:

1.—Za wstawanie natychmiast po budziku rannym, wydaje się za sezon zimowy — krajobraz zimowy, za wstawanie w ciągu wiosennych miesięcy — widoczek wiosenny i t. d.

2.—za obranie 2500 funtów kartofli — „pocztówkę kwiatów.”

3.—za bójki, kłótnie, niestosowanie się do praw i uchwał „pocztówkę tygrysa.”

4.—za opiekę nad małymi i nowymi dziećmi — „pocztówkę opieki” i t. p.

§ 10. Kto dłużej niż rok pełnił sumiennie ten sam dyżur, otrzymać ma prawo pocztówkę z widokiem Warszawy.

Sejm uznaje Dom Sierot za część Warszawy i pragnie dać pamiątkę, tem droższą dla tych, którzy w przyszłości może opuszczają miasto rodzinne.

§ 12. Prócz pamiątkowych, Sejm obmyśli sposób wydawania pocztówek jubileuszowych. Naprzykład, kto stale wcześnie wstaje, a więc posiada pocztówki pamiątkowe czterech sezonów, otrzymać może pocztówkę „silnej woli” i t. d.

§ 14. Powinny być wprowadzane powoli i „pocztówki zdrowia” (kto nie chorował ani razu, szybko rośnie, uprawia sporty), pocztówki pamiątkowe za udział w komedijkach, zabawach, pracy w gazecie i sądzie.

§ 17. Pocztówka pożegnalna „niezapominajek” jest ostatnią pocztówką — z podpisami dzieci i wychowawców.

Pocztówka nie jest nagrodą, a pamiątką, wspomnieniem. Jedne dzieci zgubią ją na drodze życia, inne — zachowają na długo. —



